

BIBLIOTEKA KOTWICY

CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA



SPOJRZENIA POZA GRANICE

W sercu świata – dla całego świata



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

6(64)
listopad/grudzień
2012
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



POKOCHAĆ ODRZUCONYCH BOŻE NARODZENIE NOWY MODERATOR GENERALNY



Niech będzie cześć nieustanna miłosierdziu Twemu,
żeś się zbratał nie z aniołami ale z ludźmi
– jest to cud niezgłębionej tajemnicy miłosierdzia Twego.

Cała ufność nasza jest w Tobie,
Bracie nasz pierworodny, Jezu Chryste,
prawdziwy Boże i prawdziwy Człowiecze.

Serce mi drży z radości,
widząc, jak Bóg jest dobry dla nas ludzi,
tak nędznych i niewdzięcznych,
a jako dowód swej miłości daje nam niepojęty dar,
to jest sam siebie w Osobie Syna swego.
Tej tajemnicy miłości nie wyczerpiemy przez wieczność całą.

Św. Faustyna Kowalska, Dzienniczek 1584



KOTWICA

Nr 6 (64) listopad / grudzień 2012

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl

www.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

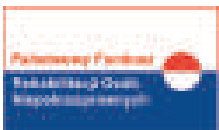
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Rafał Szwaja,
Jadwiga Lasota,
Michał Woźniak,
Dorota Grzymek,
Katarzyna Bystra,
Natalia Byczkowska,
Wojciech Grzegorek,
S. Beata Dyko SOdC,
Br. Roman Płatek SOdC,
S. Katarzyna Pawłowska SOdC,
S. Wioletta Witkowska SOdC,
S. Beata Kowalska SOdC,
Andrzej Maciejewski,
Krzysztof Król,
Adam Stelmach,
Marcin Kopij



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 DRODZY CZYTELNICY!

PRZESŁANIE

4 Cisi Pracownicy Krzyża **NOWA RADA WSPÓLNOTY**

5 Ks. Janusz Małski SOdC **POLSKO-WŁOSKIE ZNAKI ŁASKI**

8 Centrum Ochootników Cierpienia **GRATULUJEMY**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

10 Ks. prał. Luigi Novarese **KONTYNUUJMY MIŁOŚĆ JEZUSA**

FUNDAMENTY

12 Benedykt XVI **PEDAGOGIKA PRAGNIENIA**

15 Cisi Pracownicy Krzyża **MÓDLMY SIĘ ZA KAPŁANÓW**

DOM

16 Mieczysław Guzewicz **KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM**

20 Cisi Pracownicy Krzyża **ODDAĆ SIĘ BOGU PRZEZ RĘCE NIEPOKALANEJ**

MY CVS

22 Wojciech Grzegorek **CZĘSTOCHOWSKA WIZYTA**

23 Mieczysław Guzewicz **POZA GRANICE**

WIADOMOŚCI

24 Ks. Rafał Szwaja **SPOTKAĆ JEZUSA W SZPITALU**

POSTAĆ

27 Jadwiga Lasota **ŚWIADCZYĆ DOBRO CIERPIENIEM**

ŚWIADECTWO

30 Michał Woźniak **JA I MOJE CIAŁO**

34 Dorota Grzymek **...BO NIE MA DLA NIEGO MIEJSCA W GOSPODZIE**

WYWIAD

38 Katarzyna Bystra **BETEL – OTWÓRZ SIĘ NA POMOC BOGA**

PREZENTACJA

41 Natalia Byczkowska **ARKA – DOM ŻYCIA. BETEL – DOM BOŻY...**

DUCHOWOŚĆ

42 Ks. Janusz Małski SOdC **CIERPIENIE DZIECI W CHARYZMACIE
PRAŁ. LUIGIEGO NOVARESE**

46 **LITANIA DO BŁOGOSŁAWIONYCH FRANCISZKA I HIACYNTY**

48 Wojciech Grzegorek **ADORACJA PRZY NIECHCIANYM ŻŁÓBKU**

Drodzy Czytelnicy!

„... nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,6)

Dla Zbawcy świata, dla którego wszystko zostało stworzone, nie ma tu miejsca (zob. Kol 1, 16). „Lisy mają nory, a ptaki podniebne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć” (Mt 8, 20). Ten, który poza miastem został ukrzyżowany (zob. Hbr 13, 12), poza miastem też przyszedł na świat.

Może to nam dać dużo do myślenia, wskazać na przewartościowanie dokonane w postaci Jezusa Chrystusa i w Jego orędziu. Od samego narodzenia jest On poza obszarem tego, co dla świata ma znaczenie i moc. Jednak właśnie Ten pozbawiony znaczenia i niemocny okazuje się Kimś naprawdę mocnym, Tym, od którego w końcu wszystko zależy. Dlatego częstą stawianą się chrześcijaninem jest wyjście z tego, o czym wszyscy myślą i czego chcą, odrzucenie dominujących kryteriów, umożliwiające znalezienie światła prawdy naszego bytu, i wejście w tym świetle na dobrą drogę.

Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*,
tłum. W. Szymona OP, Kraków 2012, s. 93.

Życzymy wszystkim, aby wpatrzeni w Jezusa, uczyli się od Niego miłosiernej miłości – szukającej najsłabszych, najbiedniejszych, najbardziej cierpiących, osamotnionych, odrzuconych. Oby nikomu nie zabrakło miejsca w naszej ludzkiej gospodzie, w gospodzie naszego serca!

Cisi Pracownicy Krzyża
Redakcja Kotwicy



NOWA RADA WSPÓLNOTY

Od 23 października do 1 listopada 2012 r. Cisi Pracownicy Krzyża byli zgromadzeni w Valleduogo Ariano Irpino na zjeździe generalnym wspólnoty, podczas którego była weryfikowana droga formacji i apostołskiej służby. W związku z tym powstały nowe dokumenty określające jej dalszy rozwój, wyznaczone nowe wskazówki dotyczące ewangelizacji. Na zebraniu tym została także wybrana nowa rada wspólnoty:

Moderator Generalny (i odpowiedzialny za gałąź męską) – **ks. Janusz Malski**

Viceodpowiedzialny za gałąź męską – **ks. Luigino Garosio**

Odpowiedzialna za gałąź żeńską – **Marina Morosetti**

Wiceodpowiedzialna za gałąź żeńską – **Anna Maria Lanari**

Odpowiedzialny za apostołat – **ks. Armando Aufiero**

Generalny ekonom – **ks. Giovan Giuseppe Torre**

Odpowiedzialna za sektor sanitarny i socjalny – **Pierangela Cavallino**

Odpowiedzialna za gałąź życia w rodzinie – **Gabriella Lumaca**



Dom Cichych Pracowników Krzyża w Valleduogo, nowa rada wspólnoty

POLSKO-WŁOSKIE ZNAKI ŁASKI

Izabela Rutkowska: 31 października 2012 r. został Ksiądz wybrany moderatorem generalnym międzynarodowej wspólnoty. Jakie myśli towarzyszyły Księdzu podczas tej nominacji?

Ks. Janusz Malski: Uczestniczyłem we wszystkich walnych posiedzeniach, także tych, w których wybierano całą naszą radę. Gdy przy pierwszym głosowaniu usłyszałem, że jest większość głosów na mnie, wtedy miałem już to pierwsze uczucie, że... chyba coś się dzieje... Chyba tym razem wspólnota postanawia mi zawierzyć prowadzenie dzieła i dbanie o charyzmat Czcigodnego prał. Novarese. Odczytuję tę nominację także w świetle Roku Wiary. Mam tę świadomość, że właśnie w tym czasie ten, kto będzie u steru wspólnoty, będzie odpowiadał za cały proces uroczystości beatyfikacyjnych naszego Założyciela. To szczególna łaska. Ale to też sprawia, że budzą się w sercu prawdziwe bojaźnie Boże – czy to na pewno ja powinienem, znając siebie, swoje życie... Ale wielokrotnie widziałem w swoim życiu znaki – że to, o czym nawet nie marzyłem, spadało mi jak z nieba. Czulem też, że wspólnota oczekuje ode mnie odpowiedzi. Po przemyśleniu, modlitwie przy grobie s. Elwiry, której ciało spoczywa właśnie w Valleduogo, i po rozmowie z moim przyjacielem (biskupem) – postanowiłem podjąć to wyzwanie.

Wiemy, że prał. Novarese w ostatnich latach swego życia marzył o otwarciu bram apostołatu na Wschód. Tak się niezwykle złożyło, że Ksiądz był wtedy ostatnim przyjętym członkiem wspólnoty i pierwszym Polakiem. I teraz Polak jest odpowiedzialny za beatyfikację Novaresego. Czy widzi Ksiądz w tym znak związany właśnie z otwarciem się na Wschód, na Rosję?

Znaków jest rzeczywiście dużo. Tak, to prawda, jestem tym, który jako ostatni składał na jego ręce śluby przynależności do wspólnoty. Było mi też dane być w ostatnich dniach Prałata i w dniu jego śmierci. To wszystko ożywia we mnie to pragnienie, które on miał względem





Castel Gandolfo (1991)



Ks. Janusz Malski odprawia swoją Mszę św. Prymicyjną (1985)

Polski. Ks. Novarese odwiedził nasz kraj w czasie stanu wojennego. To była jedna z jego ostatnich dalszych podróży. Jechał tu, aby zobaczyć ten kraj, jak mówił: „pełen pobożności maryjnej”, i patrzył na nas zawsze z podziwem. Jechał na zaproszenie bp. K. Majdańskiego. Przez tydzień był na Jasnej Górze, a potem w Krakowie, na grobie Faustyny Kowalskiej. Bo ostatnie jego lata to też jego wielkie zwrócenie się ku miłosierdziu Bożemu i aktywne włączenie idei miłosierdzia w apostołstwo, gdzie ona jeszcze dopiero raczkowała. I rzeczywiście miał ogromne pragnienie, by apostołat rozwijał się w Polsce i na Wschodzie – a szczególnie właśnie w Rosji. To miało być odpowiedzią na to, w co on tak bardzo wierzył – że Niepokalane Serce zwycięży. To duchowość fatimska kierowała jego wzrok na Wschód. Dom w Re budował jako dom najbardziej wysunięty na Wschód. Myślę, że ten wybór wspólnoty, abym ja jako Polak stanął na jej czele, jest takim dowodem na to, że wspólnota docenia nasz polski apostołat, widzi na tych ziemiach jego rozwój i ufa nam.

Czy były już jakieś plany, aby apostołat powstawał w Rosji?

Plany takie były od dawna. S. Elwira już dwa razy była w tym celu w Moskwie. Była też na Litwie, na dawnych obszarach Związku Radzieckiego.

Natomiast Ksiądz podobno był pierwszą osobą, która wozila obrazy Jezusa Miłosiernego do Włoch...

Jednym z pierwszych. Ale muszę przy tej okazji powiedzieć, że nasz ruch otrzymał jako jedyny w roku 1983 zgodę na to, aby świętować Niedzielę Miłosierdzia. Był to pierwszy akt diecezjalny, jeszcze przed oficjalnym dekretem.

Jakie zadanie czekają teraz Moderators Generalnego?

Pierwsze wezwanie, jakie odczytuję, to umocnienie w nas wszystkich wiary w wartość tego charyzmatu, który ukazał ks. prał. Novarese i który Kościół teraz przyjmuje, wiary w to dzieło. Może to dziwnie brzmi... ale potrzeba nam nowego entuzjazmu, radości, którą mam nadzieję, umocni czekająca nas beatyfikacja. Po drugie – widać też, że Kościół coraz odważniej dostrzega rolę chorych i niepełnosprawnych w dziele zbawczym – to, o czym nauczał prał. Novarese. I my nie możemy o tym zapomnieć – to jest nasze pierwsze przesłanie – byśmy pomagali innym nieść krzyż i aby wartość tego

krzyża nie została zatracona. Teraz, gdy w wielu krajach Europy mówi się o Bożym Narodzeniu bez Jezusa, gdy zabrania się noszenia oznak chrześcijaństwa podczas pracy zawodowej, my nie możemy zaprzestać głosić Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Nie możemy więc popaść w myślenie i mentalność tego świata, ale wejść w myślenie Chrystusa. Trzecie zadanie natomiast wypływa z pewnego istotnego momentu – papież, podczas Mszy św. zamykającej synod biskupów na temat wiary i ewangelizacji, mówił o ważności świętych – że oni mówią językiem współczesnym, bo oni przetworzyli w sobie słowo Boże, myśl Bożą, żyli wśród nas i do nas przemawiają. To świadczy, że do człowieka przemawia człowiek głęboki, który jest napelniony, który daje świadectwo. Widzę w tym wielką zachętę – dla siebie i dla każdego z nas – abyśmy zapragnęli świętości. O żywotności naszego dzieła będą też świadczyły otwarte serca wszystkich tych, którzy będą chcieli się przyłączyć się do wspólnoty. Ufam, że nasz przysły błogosławiony wraz z tym wszystkimi, którzy nie są jeszcze zapisani w złotej księdze kalendarza liturgicznego, przyczyni się, by na różnych kontynentach znaleźli się ci, którzy odpowiedzą na Boże wezwanie.

Cisi Pracownicy Krzyża to wspólnota międzynarodowa – jest w tym wielkie piękno, ale dla moderatora musi być to chyba też i trud. Czy nie boi się Ksiądz różnic kulturowych?

Podczas ostatniej sesji walnego zgromadzenia zatwierdziiliśmy pewne ważne dokumenty, które normują życie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża – dyrektorium dotyczące wskazówek życia wspólnoty, a także tzw. globalny program formacyjny. Zdecydowano m.in., aby formacja odbywała się na terenie kontynentu, z którego pochodzą nowicjusze. I tak otwieramy np. nowicjat w Afryce, w Kamerunie.

Ile trwa kadencja moderatora?

6 lat. Trzeba przy tej okazji powiedzieć, że wspólnota nasza ma strukturę bardziej kolegialną niż hierarchiczną. Decyzje ostateczne podejmuje więc rada – tak więc jestem spokojny, że to wszystko nie spada na jedną głowę i dzięki temu łatwiej może będzie rozeznawać wolę Bożą.

A co z Polską?

Dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem o naszą polską wspólnotę spokojny – głównie dzięki życzliwości bpa dr

Stefana Regmunta, który obiecał nam swoje wsparcie i postanowił oddelegować jednego z księży swojej diecezji, aby wesprzeć siostry w pracy duszpasterskiej. Jak wiemy, biskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej jest w Polsce odpowiedzialny za służbę zdrowia z ramienia Episkopatu, tak więc dobrze rozumie nasze dzieło.



Ks. Janusz i s. Elwira Myriam Psorulla, Głogów



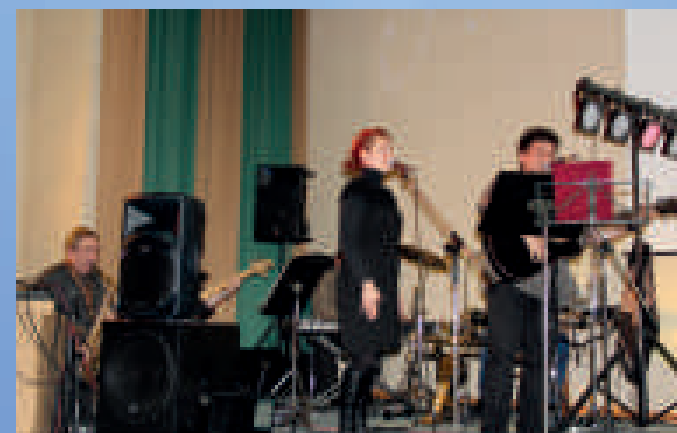
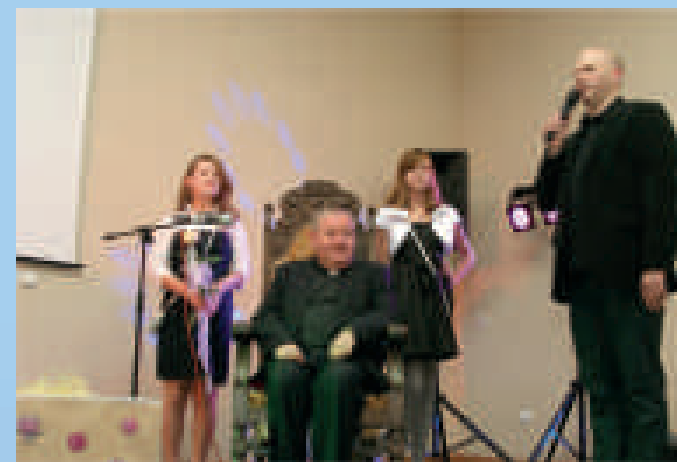
GRATULUJEMY!

Kiedy w naszej wspólnocie rozmawiamy o Księdzu Januszu Malskim, to towarzyszy nam uczucie, że jest to rozważanie o NASZYM i bardzo bliskim nam kapłanie. Pierwsze skojarzenia: OJCIEC, PRZYJACIEL, AUTORYTET, DYREKTOR. Ks. Janusz, jeżdżąc na pielgrzymki, zawsze o nas pamięta w modlitwie i daje tego wyraz w sms'ach wysyłanych do nas z różnych sanktuariów Europy. Gdy my organizujemy uroczystości (np. opłatek, dzień chorego) w naszej wspólnocie archidiecezji warmińskiej, to możemy liczyć na jego obecność z nami, a przyjeżdża przecież aż z Głogowa. Podczas takich spotkań ksiądz Janusz mobilizuje nas do dalszych działań na rzecz osób cierpiących, byśmy realizowali charyzmat służby Bożego ks. prałata Luigiho Novarese.

Organizowane przez ks. Janusza wyjazdy do Re lub innych miejsc związanych z posługą założyciela CVS zaszczerpiły w nas charyzmat założyciela Ochotników Cierpienia i próbujemy również sami wcielać w naszą codzienność podmiotowe traktowanie chorych i niepełnosprawnych oraz pomagać sobie wzajemnie. Sam ks. Janusz daje nam przykład ojcowskiego pochylania się nad każdą osobą, niezależnie od stopnia niepełnosprawności czy zawirowań naszych biografii. Jest faktycznie przyjacielem ludzi dotkniętych w rozmaity sposób cierpieniem. Przebywając na turnusach w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie, możemy obserwować również ks. Janusza jako dyrektora zarządzającego całą placówką z wielkim poświęceniem oraz serce.

Jesteśmy niezwykle dumni, że NASZ Ksiądz Janusz został Przełożonym Generalnym CVS na całym świecie. Jednocześnie obawiamy się rzadszych z nim spotkań, choć mamy nadzieję, że czasem będzie nam dane gościć Księdza Janusza u nas, a niewykluczone, że i my odwiedzimy Go w Rzymie (np. podczas beatyfikacji sł. bożego ks. prałata Luigi Novarese). Na ten czas nowej posługi NASZEGO Księdza Janusza życzymy z całego serca Księdzu odwagi i radości ofiarowywania siebie Panu Bogu na wzór Maryi i Czcigodnego sługi Bożego ks. prałata Luigiho Novarese.

*Wspólnoty Centrum Ochotników Cierpienia
z: archidiecezji warmińskiej, gdańskiej, warszawsko-praskiej,
warszawskiej, wrocławskiej, poznańskiej
oraz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, elbląskiej,
bydgoskiej, radomskiej, sandomierskiej, ełckiej*



KONTYNUUJMY MIŁOŚĆ JEZUSA

Medytując nad Bożym Narodzeniem



Nie bądźmy słuchaczami orędzia zbawienia, nie bądźmy „fanami” Bożego Narodzenia, ale tymi, którzy je realizują, którzy kontynuują miłość, jaką Jezus nam przyniósł. Jeśli to czynimy, jesteśmy włączeni w Chrystusa. W przeciwnym razie – nie ludźmy się – jeśli mówimy, że do Niego należymy, ale nie myślimy jak On, jesteśmy daleko od Niego, jesteśmy od Niego odłączeni. Św. Paweł mówi o tym jasno i prosto: powinniście odczuwać wszystko tak jak Jezus Chrystus. Albo odczuwamy w ten sam sposób i jesteśmy Jego naśladowcami, albo jesteśmy osobami, które nie zgadzają się z Sercem Chrystusa i pozostają same – idą własną drogą, nie realizując Bożych planów.

Pan, dając nam swoje życie, dając nam swoją łaskę w dniu Bożego Narodzenia, podkreśla całą swoją egzystencję, swój program: przyszedłem, aby wypełnić wolę Ojca, aby zbawić ludzkość, aby złożyć ofiarę doskonałą. Taka jest Jego wola! Aby złożyć ofiarę doskonałą, rozpoczyna swoją ziemską egzystencję poprzez wypełnienie pierwszego proroctwa, które Go dotyczyło: dziewica poczne syna. Ale ta dziewica poczne tego syna, ponieważ powiedziała „tak” – to „tak” Niepokalanej odbija się w Przenajświętszej Trójcy i koresponduje z „tak” Ojca, „tak” Syna, który chce się wcielić, oraz „tak” Ducha Świętego, który czyni matką stworzenie, córkę Ojca, Niepokalaną.

Dzięki „tak” Niepokalanej natychmiast rozpoczyna swój zbawczy plan. „Tak” wypowiedziane przez stworzenie demonowi odłączyło ludzkość od Boga; „tak” Niepokalanej przywraca Boga ludzkości. Ale Syn Boży

nie przychodzi w tryumfie, w chwale – przychodzi w ciszy, w ograniczeniu naszej ludzkiej natury – w taki sposób przychodzi. Jest jakby niewolnikiem ludzkości – najlepiej mówią o tym słowa: Stwórca i stworzenie, poddany prawu, które ustanowił przed wiekami. On przyszedł ze względu na ofiarę (ofiara ta jest cierpienie), jako Syn Boga uczyniony człowiekiem zechciał rozpocząć swoje cierpienie w sercu swej własnej matki.

Proszę, zdejmijmy urok z Bożego Narodzenia, nie zatrzymujmy się na daniach, nie zatrzymujmy się na złóbkach, na choince, na tych wszystkich cudnych ozdobach, na wymianie prezentów. Wszystko to piękne rzeczy, które mówią o tej najwyższej wymianie darów, którym jest życie Boga ofiarowane w zamian za ludzką naturę. Ale pozbydźmy się tych uroków Bożego Narodzenia i zobaczmy samą istotę – to, o czym mówi Serce Jezusa w Bożym Narodzeniu i to, w jaki sposób ja, jako dusza konsekrowana, ochrzczona realizuję tę wolę Bożą objawioną we mnie.

Niepokalana, która przez wieki przeżywa misterium Betlejem w sercu Kościoła:

- niech sprawi, byśmy spotkali Chrystusa;
- niech nas oświeci światłem wiary działającej poprzez miłość;
- niech nam opowie o swoim wewnętrznym milczeniu w kontemplowaniu każdego słowa Boga i każdego wydarzenia zbawczego;
- niech uczyni nas hojnymi w miłosnym przyjmowaniu i ofiarowywaniu każdego cierpienia otrzymanego w naszym powołaniu do świętości i do apostołstwa;
- niech otworzy nasze serce na wrażliwość na potrzeby każdego brata: biednego, cierpiącego na ciele i duszy, potrzebującego miłosiernej miłości Boga.



Figura Matki Bożej w Valletuogo

PEDAGOGIKA PRAGNIENIA

Droga refleksji, jaką wspólnie podejmujemy w obecnym Roku Wiary, prowadzi nas dziś do rozważania nad fascynującym aspektem ludzkiego i chrześcijańskiego doświadczenia: człowiek nosi w sobie tajemnicze pragnienie Boga. W sposób bardzo znamieny Katechizm Kościoła Katolickiego otwiera się właśnie następującym spostrzeżeniem: „Pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje przyciągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których nieustannie szuka” (nr 27).

Takie twierdzenie, także dzisiaj, w wielu kontekstach kulturowych wydaje się być w pełni akceptowane, jakby oczywiste, natomiast w przestrzeni zsekularyzowanej kultury zachodniej wydaje się być prowokacją. Wielu ludzi współczesnych mogłoby rzeczywiście postawić zarzut, że oni przecież nie czują takiego pragnienia Boga. W wielu sektorach społeczeństwa nie jest On już tym oczekiwanym, upragnionym, ile raczej rzeczywistością, wobec której pozostaje się obojętnym i na temat której nie warto się nawet wypowiadać. W rzeczywistości, to co nazwaliśmy „pragnieniem Boga”, nie znikło zupełnie i pojawia się jeszcze dziś, na wiele sposobów, w sercu człowieka. Pragnienie ludzkie ukierunkowane jest zawsze ku określonym, konkretnym dobrom, którymi często nie są absolutnie dobra duchowe; mimo tego człowiek staje wobec pytania, czym naprawdę jest „dobro”, a więc wobec czegoś, co jest różne od niego, czego człowiek nie może sam zbudować, ale do rozpoznania czego został powołany. Co tak naprawdę może zaspokoić pragnienie człowieka?

W mojej pierwszej encyklice *Deus Caritas est*, starałem się przeanalizować, jak taki dynamizm realizuje

się w doświadczeniu ludzkiej miłości, w doświadczeniu, które w naszej epoce często jest postrzegane jako chwila uniesienia (ekstazy), wyjścia z siebie, w której człowiek spostrzega, że został dotknięty pragnieniem, które go przerasta. Poprzez miłość, mężczyzna i kobieta doświadczają w nowy sposób, jedno dzięki drugiemu, wielkości i piękna życia. Jeśli to, czego doświadczam, nie jest tylko zwykłą iluzją, jeśli naprawdę pragnę dobra drugiego człowieka, jako drogi także mojego dobra, wówczas muszę być gotowy do wyjścia z egocentryzmu, bycia do jego dyspozycji, aż do rezygnacji z samego siebie. Odpowiedź na pytanie o sens doświadczenia miłości przechodzi więc poprzez oczyszczenie i uzdrowienie woli, czego domaga się samo dobro, którym chce się obdarzyć drugiego człowieka. Trzeba ćwiczyć się, trenować, korygować, aby to dobro było prawdziwie chcianym.

W ten sposób początkowe uniesienie (ekstaza) przekształca się w pielgrzymowanie, w „trwałe wychodzenie z «ja» zamkniętego w samym sobie, w kierunku wyzwolenia «ja», w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga” (*Deus caritas est*, 6). Na tej drodze człowiek może stopniowo pogłębiać znajomość tej miłości, której doświadczył na początku. I będzie szedł, coraz bardziej zgłębiając tajemnicę, którą ona zawiera: nawet osoba kochana, w rzeczywistości nie jest w stanie zaspokoić pragnienia, które mieszka w sercu człowieka, co więcej, im bardziej prawdziwa jest miłość dla drugiego człowieka, tym bardziej pozostaje otwarte pytanie o jej pochodzenie i jej przeznaczenie, o możliwość jej trwania na zawsze. W ten sposób, ludzkie doświadczenie miłości posiada w sobie dynamizm, który odsyła poza samych siebie, jest doświadczeniem dobra, które prowadzi do wychodzenia z siebie i do znalezienia się w obliczu misterium, które przenika całą ludzką egzystencję.

Podobne refleksje można uczynić w odniesieniu do innych ludzkich doświadczeń, takich jak przyjaźń, doświadczenie piękna, umiłowanie wiedzy: wszelkie dobro, jakiego doświadcza człowiek, rozszerza się na tajemnicę samego człowieka; każde pragnienie, które dotyka serca człowieka, odzwierciedla fundamentalne

pragnienie, które nigdy w pełni nie jest zaspokojone. Z tego głębokiego pragnienia, które kryje w sobie także coś zagadkowego, z pewnością nie można bezpośrednio przejść do wiary. Człowiek, mimo wszystko, zna dobrze to, co nie zaspokaja jego pragnień, ale nie potrafi wyobrazić sobie lub określić tego, co pozwoliłoby mu doświadczyć tego szczęścia, za którym tęskni w swoim sercu. Nie można poznać Boga, wychodząc z samego tylko pragnienia człowieka. Z tego punktu widzenia pozostaje tajemnica: człowiek jest poszukiwaczem Absolutu, poszukiwaczem stawiającym małe i niepewne kroki. Jednakże, już samo doświadczenie pragnienia, „niespokojnego serca”, jak je nazwał św. Augustyn, jest bardzo wymowne. Świadczy ono, że człowiek w swojej głębi jest istotą religijną (por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 28), jest „żebrakiem Bożym”. Możemy powiedzieć za Pascalem: „Człowiek nieskończenie przerasta człowieka”. Oczy rozpoznają przedmioty, gdy te są oświetlone przez światło. Stąd pragnienie poznania samego światła, które oświeca rzeczy tego świata, a wraz z nimi zapala poczucie piękna.

Powinniśmy zatem być przekonani, że jest możliwe, także w naszych czasach, najwyraźniej opornych na wymiar transcendentny, wejście na drogę autentycznie religijnego sensu życia, które pokazuje, iż dar wiary nie jest absurdalny, nie jest nieracjonalny. Byłoby bardzo przydatne w tym celu promowanie pewnego rodzaju pedagogiki pragnienia, zarówno dla tych, którzy jeszcze nie wierzą i dla tych, którzy już otrzymali dar wiary. Pedagogiki, która obejmuje co najmniej dwa aspekty. Po pierwsze, uczenie się na nowo smaku autentycznych radości życia. Nie wszystkie satysfakcje powodują w nas ten sam efekt: niektóre pozostawiają pozytywny ślad, są w stanie napełnić duszę pokojem, czynią nas bardziej dynamicznymi i wspaniałomyślnymi. Inne natomiast, po początkowym świetle, raczej zawodzą oczekiwania, które wzbudziły. a czasami pozostawiają za sobą gorycz, niezadowolenie lub poczucie pustki. Wychowanie od najmłodszych lat do smakowania prawdziwych radości, we wszystkich dziedzinach życia – rodzinie, przyjaźni, solidarności z tymi, którzy cierpią, rezygnacji z własnego ja, aby służyć innym, miłości dla wiedzy,

dla sztuki, dla piękna natury. Wszystko to jest praktykowaniem wewnętrznego smaku i wytwarzaniem skutecznych „przeciwciał” przeciwko rozpowszechnionej dzisiaj banalizacji i spłaszczeniu. Również dorośli powinni odnaleźć te radości, pragnienie autentycznych rzeczywistości, oczyszczając się z przeciętności, w którą mogą być uwikłani. Wtedy łatwiejszym stanie się zrzuć z siebie lub odrzucenie tego wszystkiego, co choć pozornie jest atrakcyjne, okazuje się być raczej nijakie, może być źródłem uzależnienia, a nie wolności. A to z kolei pozwoli dojść do głosu pragnieniu Boga, o którym mówimy.

Drugim aspektem, który idzie w parze z poprzednim, jest niezadowalanie się nigdy tym, co już zostało osiągnięte. Właśnie te najprawdziwsze radości są w stanie wyzwolić w nas zdrowy niepokój, który czyni nas bardziej wymagającymi – pragniemy wtedy dobra coraz wyższego, coraz głębszego. Pozwala nam on także coraz wyraźniej dostrzegać, że nic, co ma swój koniec, nie jest w stanie zaspokoić naszego serca. Nauczmy się w ten sposób bezbronnie zmierzać w kierunku dobra, którego nie jesteśmy w stanie zbudować lub nabyć naszymi siłami; nie pozwolimy, aby zatrzymywały nas trudności i przeszkody, które pochodzą z naszego grzechu.

W związku z tym nie możemy zapominać, że dynamika pragnienia jest zawsze otwarta na odkupienie. Nawet wtedy, gdy kieruje się ono na manowce, gdy biegnie za sztucznym rajem i wydaje się, że już traci zdolność do tęsknoty za prawdziwym dobrem. Nawet w otchłani grzechu nie gaśnie w człowieku ta iskra, która pozwala mu rozpoznać prawdziwe dobro, skosztować go, a tym samym, rozpocząć na nowo drogę prowadzącą w górę, na której Bóg, poprzez dar Jego łaski, zawsze udziela pomocy. Wszyscy, zresztą, musimy przejść drogą oczyszczenia i uzdrowienia pragnienia. Jesteśmy pielgrzymami zmierzającymi do niebieskiej ojczyzny, do tej pełni dobra, dobra wiecznego, którego już nic nam nie wyrwie. Nie chodzi więc o stłumienie pragnienia, które jest w sercu człowieka, ale o uwolnienie go tak, aby osiągnęło swoją prawdziwą wysokość. Kiedy w pragnieniu otworzy się okno na Boga, to już jest to znak obecności wiary w duszy, wiary będącej łaską Boga. Święty Augustyn stwierdza: „Kiedy oczekujemy, Bóg rozszerza nasze pragnienie, kiedy pragniemy, poszerza duszę, a rozszerzając ją, zwiększa jej pojemność”.

W tej pielgrzymce pocujemy, że jesteśmy braćmi wszystkich ludzi, towarzyszami podróży również tych, którzy nie wierzą; tych, którzy poszukują; tych, którzy stawiają sobie pytania, mając szczere pragnienia prawdy i dobra.

Módlmy się w tym Roku Wiary, aby Bóg ukazał swoją twarz wszystkim, którzy szukają Go szczerym sercem.

MÓDLMY SIĘ ZA KAPŁANÓW

W bogactwie i różnorodności otaczającego nas świata potrzebne są drogowskazy, które pomagają nam odnaleźć drogę na wakacje, na parking, przystanek autobusowy czy do domu. Wśród wielu ważnych dla nas znaków codziennego użytku, nie może jednak zabraknąć i tych niecodziennych – jakby nie z tego świata, które wskazują drogę do Boga i do Jego Królestwa. Sam Bóg zechciał, aby przewodnikami po świecie wiary byli Jego kapłani, którzy w sakramentach chrztu świętego, Eucharystii czy pojednania otwierają szeroko drzwi Jego szczególnej obecności i kierują nas ku życiu wiecznemu. Dlatego tak ważna jest dla Kościoła troska o nowe i święte powołania do kapłaństwa. Z *Listu Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu*, ks. dr. Jarosława Stosia, z okazji uroczystości Chrystusa Króla (25.11.2012) – *patronalnego święta seminarium*

26 listopada 2012 r., na 360. zebraniu plenarnym Episkopatu Polski w Zakopanem biskupi ustanowili Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Będzie ono obchodzone zawsze w czwartek po niedzieli Zesłania Ducha Świętego.

Jest to propozycja papieża Benedykta XVI, który w ten sposób odpowiedział na postulaty zgłaszane przez różne episkopaty, ale przede wszystkim środowiska zakonne dla upamiętnienia Roku Kapłańskiego (obchodzonego od 19 czerwca 2009 do 11 czerwca 2010). Warto przypomnieć, że określenia *święto* świadczy o randze dnia liturgicznego. W kalendarzu liturgicznym najwyższe rangą są uroczystości, zaś dzień, określony jako święto, jest niższy rangą i wierni nie są zobowiązani do udziału we Mszy św. Nie byłby to więc dzień wolny i biskupi nie będą się domagać kolejnego dnia wolnego od pracy.



17 grudnia 1938 roku

Sługa Boży prał. Luigi Novarese przyjął święcenia kapłańskie.

Swoją ogromną troskę o kapłanów – szczególnie tych chorych, znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej bądź moralnej – wyraził, zakładając Maryjną Ligę Kapłanów. Zawsze też prosił swoje duchowe dzieci o modlitwę i ofiarę w intencji księży oraz w intencji nowych powołań kapłańskich.

„KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM” - TEMAT TURNUSOWYCH ROZWAŻAŃ MINIONEGO ROKU



Działania duszpasterskie w minionym roku liturgicznym w Kościele Katolickim w Polsce koncentrowały się wokół tematu: „Kościół naszym domem”. W obecnym czasie dokonuje się podsumowań, oceny, analizy, wyciąga się wnioski. W różny sposób w parafiach i wspólnotach rozważano wspomniany temat, starano się podnieść poziom rozumienia Kościoła jako środowiska, przestrzeni, w której każdy z nas będzie czuł się dobrze, jak w domu, pośród najbliższych osób. Taki cel postawiliśmy sobie także w czasie spotkań w Domu Uzdrawienia Chorych.

Miałem przyjemność prawie na każdym z turnusów pochylać się nad tym tematem. Jestem wdzięczny wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża za zapraszanie mnie, za możliwość spotkania się ze wspianymi ludźmi, przyjeżdżającymi do głogowskiego domu z różnych zakątków Polski.

Każda grupa była inna. Zróżnicowanie wynikało z wieku uczestników, środowisk, faktu bycia we wspólnotach lub w grupach przyparafialnych. Różnorodność wpływała i z tego, że niektórzy byli już w głogowskim

ośrodku kolejny raz, inni dopiero zainaugurowali swoje pobyty. To, że byliśmy przemieszani i często sobie obcy, było jednak sprawą drugorzędną. Wchodząc w klimat rozważań tematu, w oparciu o konkretne fragmenty Słowa Bożego, szybko stawaliśmy się sobie bliscy.

Jest to może moje osobiste doświadczenie, ale pozawalam sobie na nie właśnie dlatego, że, w co nie wątpię, wiara w Jezusa, obecność Ducha Świętego, przywoływanego zawsze na początku spotkania, bliskość kapłancy, wspólna refleksja nad biblijnymi tekstami, bardzo szybko rodziły odczucie, że było nam z sobą dobrze, jak pośród najbliższych.

Refleksję nad tematem roku zaczynaliśmy od wspólnego głośnego przeczytania Psalmu 127:

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje,
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.
Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże,
strażnik czuwa daremnie.
Daremny jest dla was wstawać przed świtem,
wysiadywać do późna
– dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko;
tyle daje On i we śnie tym, których miłuje.
Oto synowie są darem Pana,
a owoc łona nagrodą.
Jak strzały w rękę wojownika,
tak synowie za młodu zrodzeni.
Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan.
Nie zawstydzi się, gdy będzie rozprawiał
z nieprzyjaciółmi w bramie”.

Założeniem naszych Pasterzy, proponujących nam do rozważenia właśnie taki temat, była pomoc wierzącym w uznaniu wspólnoty parafialnej i wszystkich wyznawców Chrystusa za swoich najbliższych, abyśmy się w Kościele zawsze czuli jak w domu. Wielokrotnie nasz udział w praktykach, w różnych działaniach duszpasterskich, nasze bycie w „owczarni” jest bezrefleksyjne, me-

chaniczne. Czynności, działania, obrzędy często realizujemy automatycznie. Powinniśmy się czasami zatrzymać i zadać sobie pytanie: po co to robię, kim są dla mnie ci wszyscy, których od tylu lat spotykam na liturgii, na nabożeństwach, na cmentarzu w uroczystości Wszystkich Świętych? Jakże często są to obce mi osoby. Nierzadko sami kapłani, nasi duchowi przewodnicy nie są nam bliscy, w relacjach z nimi odczuwa się chłód, obcość. Nie jest dobrze, jeśli nie możemy z przekonaniem powiedzieć: w Kościele czuję się jak w domu, jest mi dobrze, jestem rozumiany, dostrzegany, komuś na mnie zależy, ktoś się mną interesuje, ale i mi zależy na innych, przejmuję się ich losem, stanem, potrzebami.

Istnieje bardzo prosta zależność między Kościołem a domem rodzinnym. Kościół, rozumiany jako parafia, ale i szerzej, będzie miejscem, przestrzenią, w której będzie mi dobrze tylko wtedy, kiedy w moim domu rodzinnym panowała będzie atmosfera zrozumienia, serdeczności, dobroci, łagodności, oddania i ofiarności. Kościół to wspólnota wspólnot, nie pojedynczych osób. Najważniejszą jego komórką jest rodzina, zbudowana na małżeństwie mężczyzny i kobiety. Można odważnie, ale bez ryzyka powiedzieć: taka jest parafia i cały Kościół, jakie w niej rodziny. Tu chciałbym podkreślić, że z tej zależności nie są wyłączone wspólnoty „plebaniżne”. Owszem, czasami proboszcz jest sam w danej parafii, ale często swoje zadania realizuje we współpracy z księżmi wikarymi, rezydentami. Jeśli w obrębie tych osób nie panuje klimat rodzinny, nie bardzo będzie możliwe doprowadzenie wspólnoty parafialnej do dobrego poziomu odczucia atmosfery serdeczności, miłości i jedności.

Przedstawiony wyżej Psalm jest jednym z nielicznych fragmentów Pisma Świętego, który zawiera tak konkretne i aktualne treści z zakresu realizacji wszelkich zadań w obrębie osób powiązanych więzami krwi i więzami duchowymi. Już w pierwszym kontakcie z tekstem można dostrzec, że składa się on z dwóch części. W pierwszej, w pierwszym i drugim wersecie, odczytać można bardzo precyzyjnie ujętą zasadę, zgodnie z którą wszelkie nasze trudy związane z pielęgnacją ogniska domowego zaczynać powinniśmy od usytuowania Boga na najwyższym poziomie hierarchii wartości. Wielu uczestnikom naszych turnusów przychodziło w tym mo-



mentem na myśl polskie przysłowie: „Bez Boga ani do proga”. Jeszcze inni wskazywali, że bardzo podobnie brzmi zasada: „Jeżeli Bóg na pierwszym miejscu, to wszystko na właściwym miejscu”. Jakże wymownie rozbrzmiewa ta prawda w obliczu tak dużego zamieszania wokół wartości, rozprzestrzeniania się postawy relatywizmu moralnego.

Pytając uczestników, jak mamy to realizować, pogłębiać świadomość konieczności odnoszenia wszystkiego, co robimy, do Stwórcy, do Ewangelii, pojawiały się odpowiedzi zwracające uwagę na działania i praktyki podstawowe, kiedyś bardzo oczywiste, dziś często zapominane, a nawet lekceważone. Chodzi tu głównie

o regularny udział w Mszy niedzielnej, regularną spowiedź, o modlitwę małżeńską, rodzinną, o chrześcijańskie świętowanie świąt kościelnych, systematyczne czytanie Słowa Bożego, przyjmowanie kapłana w czasie wizyty duszpasterskiej, o chrześcijańskie pozdrowienia, obecność świętych wizerunków, wody święconej i różnych przedmiotów poświęconych. Ustawienie Boga na pierwszym miejscu potwierdza się także przez powstrzymywanie się od prac niekoniecznych w niedzielę i święta, nierobienie zakupów w tych dniach, opieranie się na Dekalogu i zasadach ewangelicznych w realizacji obowiązków zawodowych, w prowadzeniu firm, handlu.

W kolejnych trzech wersetach autor naszego Psalmu przechodzi do płaszczyzny posiadania i wychowania dzieci. Jedna z osób zwróciła uwagę, że w wersecie czwartym, w słowach: „tak synowie za młodu zrodzeni” wyraźnie pojawia się wskazanie, że dzieci w małżeństwie, w rodzinie powinny pojawiać się w dość młodym wieku. Wyzwolilo to szereg różnych refleksji, łącznie



i z tą, że pierwszym problemem naszego społeczeństwa jest zamykanie się na potomstwo, już niezależnie od wieku. Ma to bez wątpienia swoje uzasadnienie społeczne, polityczne, ale jest także potwierdzeniem smutnego faktu stawiania w polskich rodzinach na pierwszym miejscu nie Boga, lecz pragmatyzmu i dóbr doczesnych. Nie można lekceważyć faktu ubożenia naszych rodzin, ale też nie wolno odsunąć na bok smutnego zjawiska utraty zaufania do Boga, chęci załatwienia, zorganizowania wszystkiego w naszym doczesnym życiu według zasad tego świata. Ktoś zadał prowokacyjne pytanie: „Czy znacie rodzinę, która zanim podjęła decyzję o zaciągnięciu kredytu konsumpcyjnego, pomodliła się do Boga i zapytała, co On o tym myśli?”. Wywołało to ożywioną dyskusję, która zakończyła się konkluzją, że zbyt mocno odsuwamy Boga na bok, kiedy angażujemy się z z troskaniem o dobra materialne, a to właśnie Jezus podpowiada: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną” (Mt 6, 19-20) i dalej: „Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 25. 33).

Rozpoczęcie życia we dwoje przez przyjęcie sakramentu małżeństwa i otwarcie się na potomstwo jest warunkiem Bożego błogosławieństwa w rodzinie i dalej we wszelkich ludzkich relacjach. Jest więc to bardzo konkretny sposób wypełniania wskazań z pierwszej części Psalmu.

Wersety od 3 do 5 w głównej swojej treści zawierają zachętę do właściwego wychowania dzieci, do świadomego wpływu na rozwój ich osobowości, aby w starości nie wstydzić się z powodu ich złej postawy, ale żeby być dumnym z ich zachowań wobec całej społeczności. Jest to jednocześnie przypomnienie, że głównym środowiskiem wypełniania zadań wychowawczych jest rodzina, zbudowana na trwałym małżeństwie, na bożych zasadach, gdzie główny ciężar z dziedziny wdrażania dzieci w przestrzeganie przykazań Bożych i wszelkich prawd wypływających z Ewangelii spoczywa na ojcu.

W trakcie wspólnych rozważań tekstu w czasie ostatniego turnusu (w październiku) jedna z pań mocno zaakcentowała, że to właśnie ojcowie odpowiedzialni są za zbawienie swoich dzieci, za doprowadzenie ich do Jezusa, a głównym sposobem realizacji tego zadania jest przykład własnego życia. W tym momencie pojawiła się także wypowiedź, że bardzo ważną częścią świadectwa wiary rodziców jest uznanie przez nich autorytetu Kościoła. W rozwinięciu wyjaśniono, że bardzo nie-dobrym zjawiskiem w obecnych czasach jest lawinowa krytyka Kościoła i duchowieństwa, szczególnie w mediach. Często krytyka ta obecna jest także w rozmowach w polskich katolickich domach i, niestety, często obecne są w niej dzieci. Mocno wybrzmiał apel, aby nie krytykować Kościoła, duchowieństwa, aby uczyć szacunku do hierarchii, do naszych katolickich tradycji, wartości.

Najbliższy turnus, w trakcie którego pochylać się już będziemy nad nowym tematem: „Być solą ziemi”, to turnus świąteczny, organizowany na przełomie grudnia i stycznia. Z tęsknotą czekam na ten czas. Będzie to znowu okazja spotkania się z tyloma wspaniałymi osobami, z którymi łączą mnie bardzo bliskie relacje, rozwijające się i pogłębiające w czasie wspólnego pochylania się nad fragmentami Słowa Bożego. Wiem, że będzie to czas budujący, radosny, wzbogacający jak zawsze, kiedy spotykają się bliskie sobie osoby, domownicy, połączeni wspólnymi wartościami, starający się myśleć i postępować zgodnie ze słowami Mistrza z Nazaretu, motywowani zachętą Jego Matki: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,3).



Bp Stefan Regmunt podczas uroczystości w Rokitnie, 9 czerwca 2012



ODDAĆ SIĘ BOGU PRZEZ RĘCE NIEPOKALANEJ

Siostra Beata Kowalska

Oddanie się Bogu przez ręce Niepokalanej to w pokorze szukanie i wypełnianie woli Bożej każdego dnia, to realizowanie w posłuszeństwie zadań wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.



Nowi członkowie wspólnoty: Wojtek, Natalia, Ania

Siostra Katarzyna Pawłowska

Czym jest dla mnie konsekracja? Jest poświęceniem się Bogu przez ręce Maryi. Jest obraniem Maryi za swoją Matkę i Królową. Jest niesieniem krzyża w wierności Bogu, w łączności z Nią.

Siostra Wioletta Witkowska

Można być niepełnosprawnym i w pełni szczęśliwym. Zaufałam Niebieskiej Matce, która ofiarowała mi wiele łask. Oddać się Bogu przez ręce Niepokalanej, która daje się spotkać każdemu człowiekowi. Oddać się Bogu przez ręce Niepokalanej to każdego dnia rozpoczynać na nowo swój dzień – myślą, słowem, uczynkiem – dawać znak: oto jestem. Mimo trudności zachowywać w sercu te sprawy, jak Ona. Wystarczy otworzyć się na tę łaskę. Powołaniem naszym jest dzielić się Chrystusem Zmartwychwstałym z tymi, których spotykamy na swej drodze. Bóg dokona reszty.

Brat Roman Płatek

Któż jak Ona potrafiłby piękniej i mądrzej kierować nami, kto z większą mocą i miłością doprowadzić zdoła. Tylko Ona, Pełna Łaski zna sposób właściwy, jak Bogu przedstawiać prośby nasze, a konsekracja to właśnie prośba, by być Bogu oddanym w posłuszeństwie całym sobą: i duszą i ciałem, i sercem, i rozumem, i wolą, z miłością i pokorą. A Jej dłonie niepokalane z niedoskonałych uczynków mych potrafią bukiet wonnych kwiatów uczynić, by Bogu swą wonią oddały cześć. Konsekracja przez ręce Maryi to naśladowanie Jej bezgranicznej ufności wobec Bożej Miłości. I trwanie w adoracji prostych codziennych spraw, jak Ona – Najpiękniejszy do naśladowania wzór. Dla mnie to budowanie dzień po dniu świątyni serca, by mieszkał w niej Bóg, we współpracy z Maryją; to wsłuchiwanie się w słowo Boże i gotowość do pełnienia woli Boga na wzór Niepokalanej; to kroczenie dzień po dniu po drodze życia ku Jego Sercu, aby znaleźć w Nim wszystko. Naśladować Maryję jako Służebnicę Pokorną, będąc Bogu poddanym.

Siostra Beata Dyko

Konsekracja przez ręce Maryi oznacza dla mnie naśladowanie Niepokalanej w Jej postawach i zachowaniach. Życie z całkowitym oddaniem się, zawierając wszystkie sprawy Jej Matczynemu Sercu. Jest to też słuchanie słowa Bożego i rozważanie go w swoim wnętrzu. Maryja jest dla mnie ideałem, wzorem do naśladowania. Pragnę stawać się tak jak Ona – cichą i pokorną, oddaną Jezusowi w służbie cierpiącym i wypełniającą Jej przesłania z Lourdes i Fatimy.

Wojciech Grzegorek

Oddać się? Ja nie chcę oddawać mojego życia, chcę żyć nim i cieszyć się szczęściem. To czuję w głębi, słysząc czy mówiąc te słowa. Jednak gdy zaczynam postępować zgodnie z tym, co czuję, przekonuję się, że wszystko, co robię, mając na względzie tylko moje szczęście, wcale mi go nie przynosi. Włącznie z tym, co staram się robić, by osiągnąć szczęście wieczne. Natomiast gdy oddaję moje pomysły na własne szczęście Chrystusowi, opowiadając Mu o moim życiu, wypełnionym zarówno porażkami, słabościami, jak i zwycięstwami i radościami, okazuje się, że w moje serce wlewa się szczęście, którego sam nigdy bym nie zaplanował, szczęście, które raz zasmakowane, daje siłę do zmierzania się z bólem, cierpieniem i wszelkimi trudnościami. Często jednak o tym zapominam, wir codzienności wciąż mnie tak bardzo, że nie zwracam uwagi na moje wnętrze. Robię coś, co tylko powierzchownie chcę zrobić, a tak naprawdę, głęboko w sercu wiem, że to się obróci przeciwko mnie i będzie gorzej niż jest. Dlatego chcę oddać się Prawdzie przez ręce Niepokalanej, której żaden grzech nie przesłania Prawdy. Chcę, by to Ona prowadziła mnie do Chrystusa, nie ja, który patrzę, a nie widzę, słucham, a nie słyszę.

Natalia Byczkowska

Maryja Niepokalana. Jest czysta. Jest bez grzechu. Jest cała Boga. Jest cała uboga u Boga. Ktoś, kto przechodzi prze Jej czyste ręce, może zostać oddany tylko Bogu. Ona zna najlepszą, pewną drogę do Niego. Nie chce oddać nas nikomu innemu jak tylko Jemu. Ona prowadzi za rękę i oddaje tylko Bogu. Trzymając się Jej ręki, nie zgubię się. W Jej rękach czuję się bezpiecznie. Ona, przyciskając mnie swoimi rękoma, dodaje siły i odwagi. W Jej rękach uczę się oddania. Niepojęte.



Ks. Grzegorz Cyran, który wygłosił kazania podczas uroczystej Mszy św.



Rodzeństwo: s. Małgorzata i ks. Janusz Malscy



Szczęśliwa Natalia z przyjaciółkami

CZĘSTOCHOWSKA WIZYTA

25 listopada 2012 udaliśmy się na zaproszenie pani Barbary Brody do parafii pw. św. Jana Kantego w Częstochowie. Ksiądz proboszcz Marek Kundzicz przyjął nas bardzo serdecznie. Byliśmy zaskoczeni otwartością i zaangażowaniem Pani Basi, która zmobilizowała grupę parafian do pomocy w rozprowadzaniu naszych Kotwic i ulotek. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że mogliśmy opowiedzieć o naszym doświadczeniu charyzmatu Sługi Bożego ks. prał. Luigiego Novarese, dzieląc się naszym życiem podczas Eucharystii. Mamy nadzieję, że wszy-

scy, którzy chcą odkrywać zbawienny wymiar swoich cierpień, już niedługo znajdą swoje miejsce w parafii św. Jana Kantego w Częstochowie. Tak blisko Czarnej Madonny, którą nasz założyciel bardzo czcił, wieszając Jej oblicze w domach, które zakładał. To przecież Ona zainspirowała go swoimi orędziami z Lourdes i Fatimy do zapoczątkowania dzieła, które teraz my możemy wspólnie kontynuować. Wierzymy, że z Jej pomocą również w Częstochowie będzie coraz mniej ludzi cierpiących na marne.



POZA GRANICE W SERCU ŚWIATA – DLA CAŁEGO ŚWIATA

NAJNOWSZA KSIĄŻKA FORMACYJNA CVS!

W roku duszpasterskim 2012/2013 Kościół w Polsce rozważa temat: „Być solą ziemi”. Jak zawsze zaczniemy refleksję nad zaproponowanymi zagadnieniami od pierwszej niedzieli Adwentu (02.12.2012r.). Jednocześnie, zgodnie z propozycją papieża Benedykta XVI, który 11 października 2012 roku ustanowił dla całego Kościoła Katolickiego Rok Wiary, pochylimy się także i nad tym zagadnieniem. Jak łatwo można zauważyć oba zagadnienia bardzo mocno są ze sobą powiązane. Zgodnie ze słowami Jezusa jesteśmy solą ziemi i światłością świata, ale też mamy się ciągle z tym pogłębiać. Bycie solą i światłem będzie możliwe tylko wówczas, kiedy nasze osobiste relacje z Bogiem będą żywe, autentyczne, przepełnione zaufaniem, całkowitym zawierzeniem. Można więc powiedzieć, że cokolwiek będziemy robili w tym roku dla rozwoju naszej wiary, pogłębiania osobistej relacji z Jezusem, będzie jednocześnie służyło utrzymywaniu właściwego poziomu „słoności” soli, skuteczności jej oddziaływania – nadawaniu bogactwa smaku, chronienia przed pojawieniem się i rozwojem procesów gnilnych. I odwrotnie: podnoszenie świadomości bycia solą i realizacja związanych z tym zadań w naturalny sposób prowadzić będzie do wzrostu wiary, podnoszenia poziomu świadomości w jej przeżywaniu.

Do rozważań przygotowanych przez siostrę Annę Marię Cipriano dołączamy jeszcze jedną, odrębną część treści, zamieszczoną na końcu książki jako „Dodatek II”. Praca w ciągu roku, podczas comiesięcznych spotkań przebiegać będzie w oparciu o konspekty siostry Anny. Są one syntetyczne, przejrzyste i bardzo wartościowe. Jednak, aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom naszych Pasterzy z papieżem Benedyktem XVI na czele, powinniśmy się włączyć także w zagadnienia związane z tematem roku. Wywiązywanie się z zadania bycia solą ziemi i realizacja trudu umacniania i pogłębiania wiary dokona się tylko wtedy, kiedy będziemy od siebie wymagać coraz więcej. Proponuję więc, aby oprócz realizacji tematów na poszczególnych spotkaniach sięgać także po rozważania z części wspomnianego dodatku. Można go analizować systematycznie, po jednym punkcie, zastanawiając się, odnosząc czytane treści do swojego życia i próbując stopniowo realizować wymienione wskazania w miarę osobistych możliwości.

Ze wstępu:

Podążać za Jezusem oznacza wejść w tę dynamikę służby. Każda aktywność apostolska musi pozostać przezroczysta dla tych obietnic. Dar musi stać się widoczny, musi być konkretną, dzieloną z innymi przestrznią, pozwalającą nawiązywać re-



lacje otwarte i owocne, pożyteczne dla wspólnego dobra. Nowe oblicze Boga musi odbijać się również i w nas, którzy uważamy się za autentycznie postępujących na drodze wiary. Jeżeli sam Bóg nie jest osobą szukającą dominacji, w konsekwencji nikt z nas nie może dominować nad innymi.

Przestrzeń znajdująca się poza naszą osobistą granicą, jest ojczyzną ostatnich, tych wszystkich, których logika władzy karze i wyłącza. W Ewangelii niewidomi i kalecy znacząco reprezentują świat marginesu. W Mt 21,12-14 Jezus zaraz po wypędzeniu kupców ze świątyni przybliżył się właśnie do niewidomych i kalek. Ci, którzy nie mogli wejść do świątyni, są w pierwszej linii, gdy logika religijna świątyni została ujawniona, pozbawiona maski w sterylnej logice dominacji i niewoli. Wyłączeni nareszcie mogą przybliżyć się do Boga w człowieku – do Jezusa: miłość Boża nie jest już dobrem zasłużonym przez sprawiedliwych, ale jest bezpłatnym darem dla wszystkich. Ks. Luciano Ruga

SPOTKAĆ JEZUSA W SZPITALU



„Szpital jako miejsce ewangelizacji – misja ludzka i duchowa” – pod takim hasłem odbywała się w Watykanie XXVII Konferencja Międzynarodowa organizowana przez Papieską Radę ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia (15-17.11.2012). Swój udział w niej zgłosiło niemal 700 uczestników pochodzących ze wszystkich kontynentów, reprezentujących 65 różnych państw. Tematyka sympozjum inspirowana była Rokiem Wiary, przeżywanym w Kościele, a także ostatnim Synodem Biskupów, poświęconym nowej ewangelizacji i jej roli w przekazie wiary. W czasie trwania konferencji, wypełnionej prelekcjami, dyskusją i świadectwami, nie brakowało także chwil poświęconych na wspólną modlitwę. Trzydniowe spotkanie w Watykanie zakończyła liturgia Słowa z udziałem uczestników konferencji, przedstawicieli świata służby zdrowia i osób chorych, do których Ojciec Święty Benedykt XVI skierował na koniec specjalne przesłanie.

Kard. Tarcisio Bertone (Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej) – fragment homilii z Mszy św. na rozpoczęcie konferencji:

Kiedy Kościół pochyla się nad chorymi i cierpiącymi, wtedy drogi ludzkiego cierpienia stają się miejscem

objawiania się królestwa Bożego. Choć tym, który zbawia jest Bóg, oczekuje On od nas, abyśmy podjęli w Jego imieniu i na Jego wzór służbę wobec braci – cierpiących i potrzebujących. (...) Papież Benedykt XVI w Encyklice *Deus Caritas est* stwierdza, że miłosierdzie będzie zawsze aktualne i zawsze potrzebne – nawet w społeczeństwach najbardziej sprawiedliwych. To wołanie do wszystkich związanych z opieką nad chorymi i cierpiącymi, z leczeniem chorych – „włóżcie więcej serca w wasze ręce”, w waszą pracę, waszą posługę.

Widzimy dziś wielką potrzebę jasnego kryterium etycznego i zmysłu odpowiedzialności na polu medycyny i badań medycznych – to podstawowe kryterium jest następujące: człowiek nie może być nigdy środkiem do celu, człowiek jest bowiem zawsze celem sam w sobie.

Abp Salvatore Fisichella (Przewodniczący papieskiej Rady ds. Promocji Nowej Ewangelizacji):

Dziś bardzo często mówi się, że Kościół winien nieść Ewangelię na „nowe areopagi” – czyli w środowiska, społeczeństwa zsekularyzowane. Te „współczesne areopagi” mają tendencję do ukrywania rzeczywistości cierpienia i choroby, ponieważ nie akceptują prawdy o tym, że człowiek cierpi, choruje, a w końcu umiera. Jest to tzw. syndrom „przemilczanego cierpienia”. Pierwszy krok nowej ewangelizacji, w odniesieniu do świata ludzi chorych i cierpiących, będzie polegał na tym, żeby głosić pełną prawdę o człowieku, aby nie zapominać o kondycji ludzkiej we wszystkich jej aspektach – także w wymiarze cierpienia.

Dziś świat potrzebuje nowej antropologii, gdyż zwraca uwagę i wychwala jedynie piękno ciała ludzkiego, dowartościowuje jedynie zdrowie – popadamy w ten sposób w swoisty narcyzm. To także, w pewien sposób, odnowiony kult pogański w odniesieniu do ciała człowieka. Kościół ma obowiązek głosić i podkreślać piękno człowieka we wszystkich jego aspektach, nie pozwalać na redukcjonistyczną wizję osoby ludzkiej, lecz ukazywać zawsze, ostateczny sens naszej egzystencji. Odkrywając sens i piękno ludzkiego życia, Ko-

ściół winien też ukazywać sens cierpienia, które jest doświadczeniem powszechnym i dotyczy każdego człowieka.

Wspólnota wierzących jest jednak wezwana do tego, aby wchodzić w życie człowieka, nie tylko zwiastując mu przyszłe życie wieczne, ale także, aby przemieniać jego doczesność – podobnie, jak Jezus, który uzdrawiając chorych, odmieniał ich życie doczesne, zapowiadając równocześnie przyszłe i ostateczne odnowienie całego człowieka. Szpitale więc, winny stawiać się centrami pełnego miłości przyjęcia człowieka, tak by chory mógł tam „dotknąć” miłującej obecności Boga.

Drugi krok nowej ewangelizacji w odniesieniu do świata chorych i cierpiących polegać powinien na odkryciu, że pierwszoplanowymi postaciami w dziele nowej ewangelizacji są sami chorzy. Okazuje się bowiem, że nie tylko my jesteśmy ewangelizatorami osób dotkniętych cierpieniem i chorobą – to również chorzy i cierpiący ewangelizują, jeśli włączają swoje cierpienie w doświadczenie paschalne Chrystusa. Tak mówił o nich już bł. Jan Paweł II – że to właśnie chorzy i cierpiący są pierwszymi głosicielami Dobrej Nowiny w szpitalach, że to właśnie oni winni jako pierwsi dawać świadectwo, że jest Ewangelia, jest Bóg, który kocha i zbawia. Do takiej misji trzeba się oczywiście przygotować – poprzez wiarę, która stopniowo dojrzewa i wzrasta.

Kard. Willem Jacobus Eijk (abp Utrechtu, Holandia):

Istnieje wiele wyzwań, które stają przed wspólnym szpitalem jako miejscem leczenia ludzkich



chorób, ale także miejscem spotkania międzyludzkiego oraz spotkania człowieka z Bogiem. Sekularyzacja, która dotyka dziś całych społeczeństw sprawia, że doświadczenie to nie jest obce również dla przestrzeni szpitala. Dodatkowo szpital się dehumanizuje, tak że okazywanie uczuć nawet tam staje się w pewien sposób „podejrzane”. Zaawansowana specjalizacja poszczególnych dyscyplin medycyny sprawia, że następuje swoista „atomizacja” sztuki medycznej, a co za tym idzie samego człowieka jako pacjenta – człowieka przestaje się więc leczyć jako integralną całość, a skupia się na leczeniu poszczególnych części jego ciała, zwalczaniu poszczególnych chorób. Prawa rynku wchodzi również w rzeczywistość placówek leczniczych i sprawiają, że ma miejsce stawianie na pierwszym miejscu kosztów i opłacalności leczenia, a nie dobra człowieka, pacjenta. To swoista „idolatria rynku”.

Prof. Esther M. Sternberg (wykładowca i dyrektor badań Centrum Medycyny Zintegrowanej w Arizonie, Uniwersytet Arizona w Tucson, USA):

Przyczyną powstawania wielu chorób jest stres, szczególnie gdy jest on chroniczny. Długotrwały stres oddziałuje na ludzki mózg, a ten produkuje hormony, które ze swej strony obniżają odporność organizmu. To z kolei wpływa na częste zapadanie człowieka na rozmaite choroby, podatność na infekcje, złe gojenie się ran, rozwój komórek rakowych. Pocieszający jest jednak fakt, że z opisanej wyżej sytuacji jest wyjście – należy jedynie zredukować stres. Dokonuje się to m.in. poprzez zdrowy styl życia, odpowiednią dietę, ruch. W tym miejscu należy wymienić również wiarę i jej dobroczynny wpływ na zdrowie człowieka – redukuje ona stres i wpływa pozytywnie na proces regeneracji, leczenia i pełnego powrotu do zdrowia pacjentów. „Wiara leczy” – zostało naukowo dowiedzione, że wskutek modlitwy mózg uwalnia hormony, które istotnie poprawiają i przyspieszają proces leczenia. Badania takie przeprowadzono m.in. na karmelitankach, prowadzących życie kontemplacyjne, na osobach modlących się na różańcu, praktykujących medytację chrześcijańską, czy żyjących duchowością franciszkańską.

Na proces leczenia wpływa także wszystko to, co dociera do nas za pomocą naszych zmysłów – warto więc inwestować w takie miejsca leczenia, które poprzez swój wygląd, wystrój, klimat będą pozytywnie oddziaływać



na chorych. Jest to inwestycja korzystna nie tylko dla pacjentów, lecz opłacalna również w sensie ekonomicznym. Zostało udowodnione, że w takim przyjaznym środowisku zdarza się mniej pomyłek lekarzy, proces leczenia trwa krócej, a satysfakcja pacjentów niepomnieśnie wzrasta. Przykładem takiego naturalnego miejsca, które oddziałuje pozytywnie na wszystkie zmysły człowieka, wspomagając proces leczenia i powrotu do zdrowia, jest m.in. sanktuarium w Lourdes.

Br. Mario Bonora (Dyrektor Szpitala „Sacro Cuore Don Calabria” w Negrar-Verona, Przewodniczący Krajowy ARIS oraz członek Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia):

Trzeba zrozumieć, że pierwszym bogactwem placówek leczniczych nie jest waluta euro, lecz człowiek. Aby można było mówić o lepszym działaniu pracowników służby zdrowia, działaniu w miłości, a więc: otwartości, uprzejmości, dyspozycyjności, trzeba zacząć od nawrócenia serca, co w placówkach katolickich nie powinno dziwić. Istotne jest jednak, by było to działanie zespołowe. Kryzys ekonomiczny można bowiem pokonać – największą porażką byłby kryzys naszej solidarności. Kościół jest jak „osiołek” dobrego Samarytanina – Chrystusa. Winniśmy na sobie nieść zranionego, potrzebującego brata, tam gdzie nas Pan poprowadzi. Potrzeba, abyśmy byli przygotowani, dyspozycyjni i posłuszni wobec Jezusa.

Prof. Enrico Garaci (Przewodniczący Instytutu i Wyższej Rady Zdrowia, Włochy):

Medycyna zrobiła dziś wiele kroków naprzód, ale poszła też w kierunku utraty integralnej wizji człowieka

na rzecz specjalizacji naukowo-medycznej. W ten sposób nastąpiła depersonalizacja medycyny. Przyczynia się do niej również oparcie współczesnej medycyny na wydajności statystyczno-ekonomicznej. Traci się w ten sposób z oczu człowieka i jego dobro na rzecz wydajności i opłacalności systemu leczenia, na rzecz jego komercjalizacji. Potrzeba więc dziś pilnie „humanizacji” służby zdrowia. Winna ona polegać na postawieniu w centrum zainteresowania dobra człowieka, na traktowaniu pacjentów na sposób ludzki, szanowaniu ich godności oraz decyzji. Dyskusja o humanizacji medycyny i służby zdrowia nie wynika tylko z przesłanek etycznych, ale koresponduje też doskonale z wydajnością opieki zdrowotnej i jej „rentownością”.

Ojciec Święty Benedykt XVI – fragment przemówienia do uczestników konferencji oraz do chorych, cierpiących i niepełnosprawnych:

Na koniec pragnę zwrócić się do Was, drodzy chorzy. Wasze ciche świadectwo jest skutecznym znakiem i narzędziem ewangelizacji tych, którzy Was leczą i Waszych rodzin, z tą pewnością, że «żadna łza, ani tych, którzy cierpią, ani tych, którzy im towarzyszą w ich cierpieniu, nie jest zmarnowana przed Bogiem» (Anioł Pański, 1 lutego 2009). Wy «jesteście braćmi Chrystusa cierpiącego; i z Nim, jeśli tego chcecie, zbawiacie świat!» (Paweł VI, 8 grudnia 1965, *Przesłanie do ubogich, chorych i cierpiących*).

IDŹCIE, NAUCZAJCIE, UZDRAWIAJCIE

Konferencja, pod hasłem „Szpital jako miejsce ewangelizacji”, przybliżyła najbardziej palące problemy stojące dziś przed służbą zdrowia i strukturami szpitalnymi. Przypomniała również, że Jezusowy nakaz, skierowany do uczniów: „Idźcie, nauczajcie i uzdrawiajcie chorych” (Mt 10,6-8), pozostaje zawsze aktualny oraz że wobec tajemnicy cierpienia, niezależnie od zmieniających się epok i okoliczności, Kościół może dać tylko jedną adekwatną odpowiedź, która niesie prawdziwą pociechę bez iluzji – jest nią „wiera i zjednoczenie z Mężem boleści, Chrystusem, Synem Bożym, przybitym do krzyża za nasze grzechy i dla naszego zbawienia” (Paweł VI, *Przesłanie do ubogich, chorych i cierpiących*).

Jadwiga Lasota

ŚWIADCZYĆ DOBRO CIERPIENIEM

Cierpienie wpisane jest w życie każdego człowieka. Czy będzie przyjęte i uznane za dar? Czy odrzucane i traktowane jako kara? Od nas zależy, co zrobimy z tym zadaniem, które pojawia się niespodziewanie i burzy dotychczasową codzienność. Chrystus poprzez przykład swojego ziemskiego życia „nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem – oraz świadczyć dobro cierpiącemu” (SD 7,99). Taka postawa charakteryzowała Marię Epstein i Hannę Chrzanowską – pielęgniarki, mieszkanki Krakowa a obecnie kandydatki do chwały ołtarzy. Same naznaczone cierpieniem, całe swoje życie poświęciły w służbie drugiemu człowiekowi.

MARIA EPSTEIN

Sługa Boża s. Magdalena Maria Epstein urodziła się 2 sierpnia 1875 w Pilicy. Od wczesnej młodości była bardzo wrażliwa na potrzeby bliźnich i niedolę drugiego człowieka. W wieku 19 lat podjęła z ogromnym poświęceniem działalność charytatywną w Stowarzyszeniu Panien Ekonomek św. Wincentego á Paulo. Maria Epstein wraz z innymi wolontariuszkami otworzyła w 1909 roku ambulatorium higieniczne, a w 1911 r. mały szpitalik i salkę operacyjną. Ponieważ siostron brakowało przygotowania medycznego, Maria Epstein wyszła z inicjatywą założenia pierwszej szkoły pielęgniarstwa na ziemiach polskich. 5 listopada 1911 r. dzięki składkom i darowiznom społeczeństwa krakowskiego zostaje otwarta dwuletnia prywatna Szkoła Pielęgniarek Zawodowych Panien Ekonomek p.w. św. Wincentego á Paulo. Do wybuchu pierwszej wojny światowej szkoła wykształciła grupę pielęgniarek, która pomagała cierpiącym i chorym. Podczas wojny z niezwykłą ofiarnością i zaangażowaniem ekonomki włączyły się w udzielanie pomocy ofiarom wojny. Maria Epstein od jesieni 1914 r. przez dwa lata przebywała na froncie rosyjskim w tzw. Grupie Chirurgicznej prof. Rutkowskiego. Po odzyskaniu przez



Polskę niepodległości, w latach 1919-21 Maria Epstein z wielkim zaangażowaniem udzielała pomocy medycznej ofiarom Powstań Śląskich. W 1924 r. po wielomiesięcznych staraniach, doprowadziła do podpisania umowy w sprawie utworzenia Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło 12 grudnia 1925 r. M. Epstein, pełniąc funkcję dyrektorki, dbała nie tylko o zawodowe przygotowanie przyszłych pielęgniarek, ale także o ich rozwój intelektualny i duchowy. Sama oddana organizacji szkolnictwa pielęgniarstwa zaczęła stopniowo odczuwać pragnienie poświęcenia się umiłowemu ponad wszystko Panu Bogu. W sposób harmonijny łączyła

zglębianie prawd Bożych, kontemplację i modlitwę z twórczym działaniem skierowanym na profesjonalną służbę ludziom chorym. Utrzymywała stałe kontakty z krakowskim klasztorem „Na Gródku”, do którego wstąpiła w 1931 r. w wieku 56 lat. Podejmując taką decyzję, Maria kierowała się „pragnieniem dążenia do wyższej doskonałości i złożenia ofiary za siebie Bogu, za Ojczyznę i powołania kapłańskie w Polsce”. W klasztorze swoją postawą budowała otoczenie „prostotą, pokorą i posłuszeństwem. (...) Starła się nieść pomoc każdemu, komu tylko mogła; była pełna usłużności i dobroci serca, zwłaszcza względem chorych”. W 1942 r. s. Magdalena Maria Epstein uległa paraliżowi. Zmarła w odzyskanym po wojnie klasztorze „Na Gródku”, po 6 latach ciężkiej choroby 6 września 1947 r. Przez całe życie realizowała napisane w postanowieniach rekolekcyjnych zdanie: „Chcę miłować Pana Jezusa za obecny i za przyszły czas i za te wszystkie lata, w których nie dość Go miłowałam. Nie uciekać od krzyży; cierpiąc mogę Bogu pokazać, że Go miłuję”.

HANNA CHRZANOWSKA

Sługa Boża Hanna Chrzanowska urodziła się 7 października 1902 r. w Warszawie. Pochodziła z powszechnie szanowanej i znanej z dobroczynności rodziny. Zofia Szlenkierówna, która była ciotką Hanny ufundowała w Warszawie Szpital Dziecięcy im. Karola i Marii.



Jako dwunastolatka Hanna Chrzanowska została pacjentką tego szpitala. W jej pamięci pozostała pełna dobroci i poświęcenia praca personelu pielęgniarskiego. W 1921 r. Hanna ponownie przebywała w szpitalu. Doświadczenie własnego cierpienia uwrażliwiło ją na nieszczęście innych. „Umiała odtąd postawić się w położeniu chorego, spojrzeć jego oczyma i lepiej zrozumieć jego potrzeby i oczekiwania”. W 1922 r. rozpoczęła naukę w Warszawskiej Szkole Pielęgniarstwa, którą ukończyła w 1924 roku. Pielęgniarstwo stało się dla Hanny drogą do nawrócenia i oddania się Bogu. W tym okresie, „będąc tak blisko człowieka, któremu służyła, jeszcze daleko była od ducha służby ewangelicznej. Dalekie było nieznane pojęcie o życiu na chwałę Bożą”. Nawrócenie przeżyła w latach trzydziestych. Hanna Chrzanowska podczas stypendiów zagranicznych w Paryżu i w Belgii, pogłębia swoją wiedzę odnośnie pielęgniarstwa domowego. Okres okupacji spędza w Krakowie, gdzie pracuje w Sekcji Pomocy Wyszklonym Polskiego Komitetu Opiekuńczego w dziale pomocy domowej.

Podczas wojny traci najbliższe osoby. Ojciec umiera w obozie koncentracyjnym w styczniu w 1940 r., a brat ginie w kwietniu tego samego roku w Kozielsku. Po wojnie, jako kierownik działu pielęgniarstwa społecznego i domowego w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarsko-Położniczej w Krakowie, dąży do solidnego przygotowania uczennic do pielęgnowania chorych w warunkach domowych. Przez rok pełni funkcję dyrektorki szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Kobierzynie. Po przejściu na emeryturę Hanna organizuje opartą na strukturach parafialnych domową opiekę nad chorymi. Do pomocy angażowała lekarzy, księży, studentów, pielęgniarki i siostry zakonne. Troską otaczała chorych i ich rodziny. W sposób szczególny dbała o potrzeby duchowe chorych – modlitwę i Msze św. Organizowała wspólne wieczery wigilijne, Dni Chorego, rekolekcje dla chorych w Trzebini, na których nauki wygłaszał m.in. ks. kard. Karol Wojtyła. Sama zmagając się z chorobą nowotworową, „w każdym chorym widziała Chrystusa i pomagała dźwigać ten Jego Krzyż”. Hanna Chrzanowska zmarła 29 kwietnia 1973 roku.

W mowie pożegnalnej Ks. Kardynał Karol Wojtyła powiedział: „Dziękujemy Bogu za to, że byłaś wśród nas taka, jaka byłaś – z tą Twoją wielką prostotą, z tym



wewnętrznym spokojem, a zarazem z tym wewnętrznym żarem; że byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze; zwłaszcza tego, które mówi «Błogosławieni miłosierni». Dziękujemy Panu Bogu za to życie, które miało taką wymowę, które pozostawiło nam takie świadectwo; tak bardzo przejrzyste, tak bardzo czytelne. I dziękujemy także za tę śmierć, bo chociaż jest ona dla nas wielką stratą, to ufamy, że nadal będziesz myślała o wszystkich chorych Krakowa i archidiecezji, a także i poza Krakowem i poza archidiecezją; i o wszystkich Twoich siostrach i o tych pielęgniarkach, pielęgniarstwie parafialnym, które tak wspaniale zorganizowałaś w naszym Kościele. Niech będą dzięki Bogu Miłosiernemu za Twoje życie; niech nagrodą Twoją będzie sam Pan; niech promieniowanie Twojej posługi trwa wśród nas i wszystkich nas nieustannie poucza, jak służyć Chrystusowi w bliźnich. Amen”.

Bibliografia: *Wierna Miłości. Służebnica Boża Siostra Magdalena Maria Epstein Op.*, Kraków 2008.; Urbanek B (red.), *Zawód pielęgniarki na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa

Panie, czy chcesz moich rąk,

by spędzić ten dzień
pomagając biednym i chorym,
którzy ich potrzebują?
Panie, daję Ci dzisiaj moje ręce.
Panie, czy potrzebujesz moich nóg,
aby spędzić ten dzień
odwiedzając tych,
którzy potrzebują przyjaciela?
Panie, dzisiaj oddaję Ci moje nogi.
Panie, czy chcesz mego głosu,
aby spędzić ten dzień
na rozmowie z tymi,
którzy potrzebują słów miłości?
Panie, dzisiaj daję Ci mój głos.
Panie, czy potrzebujesz mojego serca,
aby spędzić ten dzień
kochając każdego człowieka tylko dlatego,
że jest człowiekiem?
Panie, dzisiaj daję Ci moje serce”.
bl. Matka Teresa z Kalkuty

„Pamiętajcie, że nie tylko o ciało winniście się troszczyć, ale o cierpiące dusze, które zwracają się do was. O ileż łatwiej możecie uśmierzać cierpienia waszą radą i schodząc do głębin ludzkiego ducha, niż wypisywaniem bezdusznych recept”
(św. Józef Moscati, *Listu do dra Cosima Zacchina*).

JA I MOJE CIAŁO

„A Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” – pisze św. Jan w pierwszym rozdziale swojej Ewangelii. Tymi słowami opisuje on Boga, który tak nas kocha, że zsyła nam cząstkę swojego Boskiego oblicza w postaci swego jednorodzonego Syna, czyli Jezusa Chrystusa. Każdego roku świętujemy tę niesamowitą tajemnicę, która ukazuje nam, że Bóg, jak to można przeczytać w Księdze Rodzaju, naprawdę stworzył nas na swój obraz. Człowiek nigdy nie pojmie do końca całej prawdy o Bogu i Jego naturze, jednakże dane nam było dwa tysiące lat temu poznać ludzkie wcielenie Boga, czyli jedną osobę z Trójcy Świętej. Syn Boży – Jezus Chrystus, przyjmuje ciało człowieka, tak kruche w porównaniu z Jego Boską istotą. Przychodzi na świat w bez-

bronnym niemowlęciu, okazując nam cud narodzin. Przychodzi do nas jak miliony innych dzieci, pięknych i bezbronnych, lecz z jednym wyjątkiem – On nie jest skażony przez grzech Adama i Ewy.

Niestety, my wszyscy rodzimy się, choć niewinni, to jednak splamieni pradawnym grzechem, z którego w sakramencie chrztu jesteśmy obmyci. Człowiek składa się z wiecznego ducha i ciała, które jest jakby „formą” przejściową w drodze do zjednoczenia z Bogiem w wieczności. W dzisiejszym świecie, niestety, zapominamy o tej prawdzie i patrzymy tylko powierzchownie na otaczający nas świat. Ścigamy się na błędnej drodze do osiągnięcia szczytu zawodowego, a nie na drodze do Boga (która też nie wyklucza sukcesów). Aby osiągnąć sukces



Tatry, fot. ks. Rafał Zendran

na drodze, która wiedzie do Zbawcy, trzeba iść Jego trasą i pokładać w Nim ufność. Chrystus objawił nam tę ścieżkę i możemy ją poznawać. Bóg dał nam rozum oraz wolną wolę, dlatego też nie dał nam GPS-u z wyznaczonym celem „Niebo”. Posiadamy jednak coś co doprowadzi nas do celu – mapę! Naszą mapą jest Pismo Święte. Wszyscy wiemy, że z samą mapą bardzo trudno orientować się na drodze, dlatego też na naszej trasie życia pojawiają się drogowskazy, czyli ludzie, dzięki którym poznajemy tę drogę. Wszyscy wiemy, że każda droga wymaga od podróżnika dostosowywania się do warunków, jakie oferuje nam podróż. Czy samochodem osiągnie się szczyt Rys? Niestety nie! Tak jak pisał bł. Jerzy Matulewicz: jeśli jedne drzwi zamknięte, inne są otwarte. Nie każdy jest w stanie wysiąść z auta, aby pieszo kontynuować podróż na przykładowe Rysy. Są ludzie, którzy po prostu cenią wygodę i nie podejmą nawet próby opuszczenia klimatyzowanego samochodu. Ale istnieje też grupa „odmieńców”, osób niepełnosprawnych, dla których wycieczka na Rysy jest awykonalna. Czy na pewno? Ależ nie, trzeba tylko poszukać „innych drzwi”. Tak jak do Boga każdy z nas idzie własną ścieżką, tak osoba niepełnosprawna może zdobyć przykładowe Rysy, prosząc np. o wycieczkę helikopterem. Trzeba tylko wiary w Boga, że wszystko, z czym mamy się zmierzyć, jest skrojone na naszą miarę.

Jestem osobą niepełnosprawną. Choć jeszcze nie zdobyłem Rys, zdobywam życie. Obiecuję wam (jest to na piśmie), że i na Rysy się wybiorę. Teraz jednak chciałbym opisać kilka innych „szczytów”, które dane mi było zdobyć. Pierwszym szczytem, który zdobyłem, była akceptacja siebie. Pomimo, że jako dziecko byłem daleko od Kościoła, Bóg dał mi dar akceptacji. Jestem niepełnosprawny, mam mózgową porażenie dziecięcą, w wyniku którego nie chodzę, moje ręce robią wszystko po swojemu (przez co do dziś sam nie jem), a moja mowa to „specyficzny dialekt”, który nie zawsze jest w pełni zrozumiały dla innych. Akceptacja tych wszystkich czynników, które sprawiają, że jestem inny, nie jest prosta. Wraz z czasem wzrasta świadomość tego, jakim się jest. Dla dziecka wszystko kreci się w świecie zabawy, rodziny i najbliższych. Ci, którzy Cię kochają, nie patrząc na to, że mimo dorastania twój rozwój fizyczny zatrzymał się na czworakowaniu. Tak jak Bóg, Rodzice kochają swoje dzieci bezwarunkowo. Dzięki takiej miłości moja mama, mimo tego że byłem „inny”, zabierała mnie



wszędzie, nie wstydząc się tego, jaki jestem. To ta miłość była pierwszą „cegiełką” w procesie budowy własnej osobowości.

Tak jak dla każdego, tak i dla mnie przyszedł czas, aby zacząć żyć własnym życiem. Pierwsze kolonie, zielone szkoły... to były pierwsze wyjazdy bez mamy. Zawsze lubiłem szukać „własnych patentów” pomagających mi w codziennym życiu. Przykładem takiego „patentu” był statyw do aparatu zbudowany z klocków lego. Był czas, w którym chciałem robić zdjęcia, moje ręce mi to uniemożliwiały i dlatego zrodził się pomysł statywu. Ten błahy przykład pokazuje, że zawsze da się coś wymyślić, znaleźć inne wyjście, które prowadzi do celu. Tak jak pisałem, przychodzi czas, w którym stajemy się samodzielni. Jest to cały proces, w którym wychodzimy



spod opieki rodziców. W moim przypadku proces ten stanowczo rozpoczął się w chwili zmiany szkoły. Trafiając w czwartej klasie do szkoły integracyjnej, rozpocząłem życie „między światami”, będąc niepełnosprawnym, żyłem jak sprawny. Sporo zawdzięczam harcerstwu, przez 10 lat byłem „czynnym” harcerzem w 40 WDHiz. Na obozach rozwinął się we mnie hart ducha, nie mają tam taryf ulgowych, musiałem wiele pokonać np. nauczyć się pompek. Dzięki harcerstwu w pełni opanałem własną toaletę. Niestety, jak w każdym przypadku człowiek musi coś sobie uświadomić, aby podjąć z czymś walkę. Jako zuch czy młody harcerz miałem do pomocy starszą kadrę. Czas jednak mijał i przyszła chwila, w której... (wybaczcie za dosłowność) mój ról-

wieśnik musiał mi podetrzeć tyłek. Uświadomiło mi to, że z czasem będę musiał prosić o pomoc w tej czynności osoby młodsze. Dlatego zawalczyłem i teraz czynności toaletowe wykonuję sam.

Kolejnym szczytem, którym chce się z wami podzielić, jest szczyt nawrócenia. Pod koniec podstawówki lekcję religii prowadził ks. Stanisław Slassa, którego bardzo polubiłem. Dzięki dwóm rodzinom, które należały do parafii, zacząłem chodzić na Mszę do ks. Stanisława. W krótkim czasie, dzięki ks. Stanisławowi i Krzysztofowi Michalskiemu oraz za zgodą proboszcza Tadeusza zostałem przyjęty do grona ministrantów. Do dziś pamiętam słowa ks. Stanisława, że „przyjmuje do grona ministrantów jedenastu chłopców i wózek”.

Krok po kroku Bóg zaczął poprzez innych szykować mnie do Jego planów wobec mnie. W liceum, dzięki mojemu koledze, z którym wzajemnie się motywowałem, zacząłem wychodzić sam z domu. Powoli razem pokonywaliśmy drogę ku samodzielnemu wychodzeniu do obcych. To nie było łatwe, z moją mową wszystko się komplikuje. Moje niepełnosprawne ciało to „pikuś” w porównaniu z utrudnioną komunikacją. Świat oferuje różne „protezy” i udogodnienia w dziedzinie niepełnosprawności ruchowej. Posiadając wózek elektryczny, mogę zwiedzać ten piękny świat, w którym bariery architektoniczne powoli są niwelowane. Mając, niestety, niewyraźną mowę, jestem w wielu przypadkach z góry oceniany jako ktoś, kto nic nie ma do przekazania i potrzebuje kogoś innego do decydowania o własnym życiu. Często człowiek po prostu nie chce się odzywać, aby uniknąć tej oceny. Jestem jednak stworzony na obraz Boga. Ludzie wyśmiewali nawet Jezusa, nie wierząc Jego słowom. Czy Chrystus pod ich wpływem chował się w domu z najbliższymi? Oczywiście, że nie, Jego misją było szerzenie słowa Bożego. Wychodził do obcych, wystawiając się nie raz na drwiny. Więc będąc Jego sługą, muszę brać z Niego przykład. Nie mogę zamykać się na innych, albowiem Bóg nie stworzył mnie samego, On powołał nas do życia w grupie. Dlatego też lubię „pchać się” w różne działania, aby być z ludźmi.

Drugą przyczyną, dla której mimo niepełnosprawności podejmuję różne wyzwania, jest pragnienie rozwoju. Wierzę, że Bóg jest ze mną i w odpowiednim czasie otwiera przede mną odpowiednie drzwi prowadzące do nowych wyzwań, na które jestem gotowy. Owszem, wyzwania te czasem mnie dziwią i przerażają, lecz idą

one od Boga nie po to, aby mnie przytłoczyć, tylko abym z Jego pomocą stawał się coraz lepszy. W życiu wszystko ma swój czas, przekonałem się o tym, robiąc prawo jazdy. Człowiek, który sam nie jest w stanie sam zjeść, ma prawo jazdy? Paranoja, prawda? No ale, co poradzę, jestem takim „dziwactwem”. Po skończeniu liceum i rozpoczęciu studiów, zapragnąłem zrobić prawo jazdy. Niestety, Bóg w tym czasie nie zaplanował tego, aby był kierowcą. Postawił na mojej drodze lekarkę, która na mój widok się przeraziła i odmówiła mi zgody na kurs. Rozczarowany pogodziłem się z myślą, iż nigdy nie zostanę kierowcą. Lecz dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Kilka lat później dał mi odpowiednią motywację i w półtora miesiąca zrobiłem prawo jazdy. To było w Jego planach wysłać mnie na tak wysoki szczyt. Bo ten szczyt jest tylko pagórkiem na szlaku, który Bóg zaplanował dla mnie. Zanim jednak powiem wam, na jaką drogę mnie Pan wysłał, chcę jeszcze powiedzieć o za-

bawnym fragmencie mojego egzaminu na prawo jazdy. W życiu trzeba posiadać dystans do siebie. Na egzaminie mój egzaminator wystraszył się mnie, instruktor, który doprowadził mnie do auta, widząc przerażenie egzaminatora, powiedział mu: „panie, jest lepiej niż wygląda”.

Tak jak mówiłem, Bóg ma wobec każdego z nas plan. Droga, którą teraz odkrywam, jest ironią losu. Bóg jest dobrym kawalarzem wobec mojego powołania. Rok temu wkroczyłem na drogę mówcy. Człowiek z niewyraźną mową został zaproszony na międzynarodową konferencję w roli prelegenta. Tylko Bóg mógł coś takiego sprawić. Mój krzyż, jakim jest moja mowa, stał się czymś, czym mogę dzielić się z innymi. Mówiąc innym o moich doświadczeniach związanych z życiem osoby, która ma kłopoty w komunikacji, służę innym, reprezentując ludzi z podobnymi kłopotami. Bóg zmienia moje słabości w oręż do walki o lepsze jutro.



Dorota Grzymek - przyjaciel we wspólnocie „Wiara i Światło” w Jaworznie

„Maryja urodziła Jezusa w bardzo ubogiej grocie w Betlejem.
Pasterze przyszli uczcić Syna Bożego, który stał się małym dzieckiem.”
Jean Vanier „Spotykam Jezusa”

...BO NIE MA DLA NIEGO MIEJSCA W GOSPODZIE...



Wybór Boga jest zaskakujący. Daje światu swego Syna, który rodzi się w ciemnościach nocy, a pierwszymi, którym została objawiona ta radosna nowina, są pasterze. Ubodzy, będący gdzieś poza nawiasem społeczności Izraela, ludzie bez znaczenia, pozbawieni szacunku. Ich grota staje się schronieniem dla ubogiego Jezusa i Jego Matki, a oni dzielą się tym, co sami posiadają.

Wybór Boga jest zaskakujący. Ukazuje nam, że to, co odrzucone przez świat i wzgardzone, jest miejscem zamieszkiwania Boga, objawiania się Jego miłości. Od ponad 20 lat odkrywam wspólnotę „Wiara i Światło” jako miejsce zamieszkiwania Boga, miejsce, gdzie doświadczam Jego miłości w bardzo konkretny sposób – poprzez czułą miłość moich przyjaciół z upośledzeniem umysłowym.

Wszystko zaczęło się od spotkania. Koniec sierpnia 1986 roku, wiedzioną zwykłą, ludzką chęcią pomocy pojechałam na obóz letni wspólnoty, by na coś się przydać. Góry, bardzo skromne warunki, spanie we wspólnych salach, czerpanie wody ze studni, prosty rytm dnia, ubieranie, śniadanie, przygotowanie prostych posiłków, Msza Św., spacer, wieczorna modlitwa. To było moje pierwsze spotkanie z „innością”, jednocześnie odkrywanie mojej bezradności i ograniczeń. Lucynka, która nie potrafiła powiedzieć zrozumiale żadnego słowa, poruszający się z trudem z wiecznie zaślinioną buzią Olek, Gabrys nękany licznymi atakami epilepsji, pełen lęku Kazik, szlochający wieczorami Emil, bo to jego pierwszy wyjazd bez mamy na tak długo... Dla prawie wszystkich z nich było to pierwsze wyjście z domu, dotąd pozostawiali tam ze swoimi rodzinami, niektórzy ukrywani wręcz przed światem. Dla mnie wtedy było to zetknięcie z ogromnym cierpieniem, ubóstwem, ale jednocześnie z wielką prostotą i otwartością. Oswajaliśmy się ze sobą, ale raczej to osoby z upośledzeniem umysłowym oswajały nas. Był to czas spontanicznej radości, cieszenia się sobą, bliskością Boga. Powoli nawiązywały się delikatne więzi.

Po powrocie z obozu zaczęłam towarzyszyć Emilowi, mojemu rówieśnikowi z Zespołem Downa. Emil mieszkał z rodzicami i braćmi. Odwiedzałam go w domu, wychodziliśmy razem na spotkania wspólnoty, także na niedzielną Mszę Św. Emil czekał na mnie w oknie z niecierpliwością. Kiedy szliśmy razem, Emil brał mnie pod rękę dumny, że idzie z przyjaciółką. Z nieukrywaną radością przedstawiał

mnie każdej napotkanej osobie „to jest moja Dorotka”. Ludzie odprowadzali nas ciekawskim wzrokiem, odwracając się z niesmakiem. Emil nauczył mnie odpowiedzialności za słowo. Ufał mi. Raz jeden nie przyszłam o umówionej wcześniej porze (nie była to era telefonów), coś mi wypadło. Emil stał dwie godziny w oknie ubrany i nie chciał odejść, bo „ona przyjdzie”. Taka sytuacja wydarzyła się tylko jeden raz. We wspólnocie przygotowaliśmy Emila do przyjęcia I Komunii Świętej. Miał wtedy 20 lat. Miejscowy proboszcz proszony wcześniej przez mamę Emila o możliwość jego przystąpienia do tego sakramentu odmówił jej, uważając, że było to takiemu dziecku niepotrzebne. On i tak nie rozumie. A przecież my też nie rozumiemy tajemnicy Eucharystii, a przychodzimy i karmimy się nią, wiedząc, że jest to źródło życia dla nas. Szczęśliwy Emil, gdy mógł już przyjąć Jezusa, prawie wykrzykiwał na cały kościół w czasie dziękczynienia słowa: „Pan mój i Bóg mój”. Swoją szczerą, z serca płynącą modlitwą, swoim zbyt głośnym śpiewem wzbudzał zgorszenie osób obecnych w kościele. „Inność” budzi lęk, dystans, odrzucenie, za tym idzie izolacja. Emil był „inny”, spontaniczny, prawdziwy w swoich emocjach. Zdarzało się, że ludzie w kościele odsuwali się od nas, bo zbyt energicznie potrząsał ręką, przekazując znak pokoju. W autobusie też robiło się wokół nas luźniej. Gdy był młodszy, mama Emila, nie mając go z kim zostawić, zabierała go ze sobą na noc do pracy (była stróżem w pobliskim przedszkolu). Gdy dowiedziała się o tym jej przełożona, kazała zdezynfekować wszystkie sprzęty, których dotykał i kategorycznie zabroniła mu tam przychodzić. A przecież Zespół Downa to nie choroba wirusowa, którą można się zarazić... Emil zarażał, ale swoją spontanicznością w przyjmowaniu innych. Pierwszy zawsze witał przychodzące nowe osoby, oni szybko znajdowali się w jego otwartych ramionach, trochę może zdezorientowani i przerażeni wylewnością i gwałtownością przywitania, ale byli już przygarnięci i zaakceptowani. Emil odszedł do Pana 21 lat temu w Święto





Zwiastowania. Do dziś w naszej wspólnotcie jest jego bratowa i bratankowie, którym nie było dane poznać wujka, bo urodzili się znacznie później. Ich dom pozostaje otwarty dla ludzi ze wspólnoty.

Wspólnoty „Wiara i Światło” narodziły się z Bożego zamysłu jako Boża odpowiedź na cierpienie rodziców, którzy doświadczyli odrzucenia przez społeczeństwo i przez parafie z powodu narodzin dziecka z upośledzeniem umysłowym. We wspólnotcie widzimy, jak rodzice odkrywają, że ich dziecko może być dla innych cennym darem, że ono samo posiada dary, którymi może służyć we wspólnotcie. Po latach mówią nam: „Dla nas to niepojęte, że ktoś chce spędzać czas z naszymi dziećmi, my musimy, ale wy?”. Jean Vanier powiedział: „Jeżeli brakuje wspólnoty, serca zamykają się i obumierają”. Serca rodziców powoli odżywają w czasie wspólnotowych spotkań, Eucharystii, dzielenia się i świętowania, bo bycie razem smakuje i rodzi radość. Możemy odkrywać, że osoby z upośledzeniem umysłowym, te, którym to my chcemy pomagać, okazują się być tymi, którzy nam pomagają. Uczą nas być sobą, nie bać się otwierać serca na przyjaźń i bliskość, choć czyni nas to kruchymi, podatnymi na zranienia. Uczą nas wrażliwości, czułości w relacjach, odczytywania języka gestów i wreszcie bycia prawdziwymi przed Bogiem w ufnej, prostej relacji. Osobiście odkrywam, że wspólnota jest miejscem, gdzie doświadczyć można uzdrowienia serca dzięki ubogim, którzy pokazują, że w relacji ważny jest nie intelekt, atrakcyjność, ale serce. Są takie chwile, gdy bardzo realnie doświadczam Bożej obecności nie tylko w długiej ciszy przed Najświętszym Sakramentem czy w czasie dzielenia się Ewangelią, ale także w chwilach prawdziwej jedności bycia razem, czy to leżąc beztrwosko na łące, czy też zwyczajnie pijąc razem przy stole herbatę. Jestem przekonana, że to On czyni nas zdolnymi do bycia razem mimo naszej nieumiejętności kochania tych, którzy są trudni.

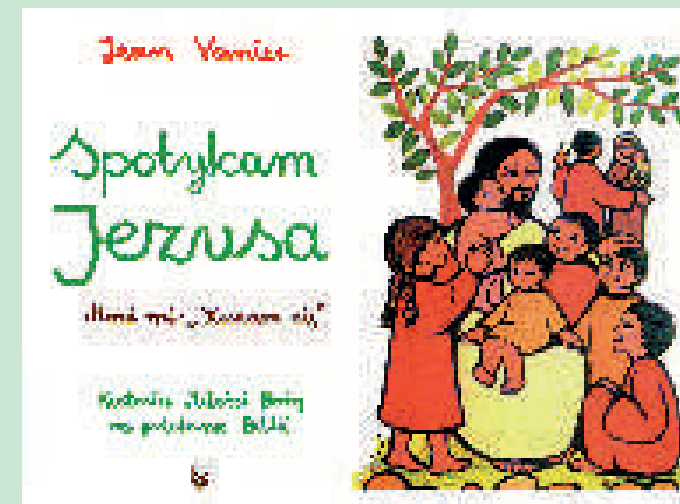
Wspólnota jest miejscem osobistego wzrostu dla każdego, uczenia się akceptacji siebie ze swoimi ogra-

niczeniami, ale i zdolnością obdarowywania innych tym, co w nas wyjątkowe. Wiele osób przychodzi do wspólnoty, ale nie wszyscy w niej pozostają. Osobami najwierniejszymi we wspólnotcie są przyjaciele z upośledzeniem umysłowym, są od zawsze i na zawsze. Oni najwcześniej odkrywają, że to jest ich miejsce, gdzie są szczęśliwi, ale mogą być takimi tylko wtedy, gdy nie są w niej sami. Będąc we wspólnotcie, przechodzimy przez kilka etapów: czas fascynacji, zachwytu, entuzjazmu i aktywności. Dla niektórych wspólnota staje się miejscem, gdzie zaczerpnęli i mogą iść dalej. Ale niektórzy po czasie odkrywają, że są tutaj, gdyż to Jezus pragnie, by tu właśnie byli. To delikatne zaproszenie Jezusa poznaje się w czasie poprzez słuchanie swojego serca oraz odczytanie swoich i Jego pragnień. Pojawia się wtedy odkrycie, że jest tu wszystko to, czego tak naprawdę człowiek potrzebuje. Może to być poznanie, że Bóg powołuje mnie do wspólnoty, gdzie nie jestem związany z nią ślubem na wzór osób konsekrowanych, ale swoją wierność wyrażam przez

podjęcie każdego roku przymierza. Każdy z nas jest przecież stworzony do życia w relacji, do dzielenia codzienności z kimś, kto jest dla nas ważny, do przyjmowania i dawania miłości. Przyjmując to powołanie, wchodzę w czas wierności wspólnotcie, bo tylko wtedy naprawdę mogę przyjmować innych, by i oni mogli zakosztować i odkryć skarb, jakimi są ubodzy i ma-luczcy tego świata.

Kilka tygodni temu przyszła po raz pierwszy do wspólnoty mama z upośledzoną córką. Niewiele mówiła przez całe spotkanie, na którym nie działo się nic szczególnego. Było zwyczajnie: modlitwa, czas przy stole, wspomnienia z ostatnich wakacji. Pod koniec powiedziała ze łzami w oczach: „Tu czuje się obecność Boga...”.

Bóg znalazł miejsce wśród tych, z którymi nikt się nie liczy, którymi świat pogardza. Jezus rodzi się w miejscu ubogim, bo nie ma dla niego miejsca w gospodzie...



Spotykam Jezusa...

„Ja, kochająca, miłująca Boga, Młoda dziewczyna, spotykam Jezusa...
Napisał go Jean Vanier i jego przyjaciele z Anny.
Opowiada nam o tym, jak Jezus spotykał się z innymi.
Bóg, do którego i my, i wszyscy, którzy spotykamy
Jezusa, mamy zaproszenie: niech to Bóg, który, przemawiając i głosiąc
Ojciec, który przynosi nam miłość, zbawienie i pokój, i który
umiejętności, który ma, do nas, i do wszystkich, którzy
spotykają Jezusa, miłują i spotykają Jezusa.”

BETEL – OTWÓRZ SIĘ NA POMOC BOGA

Federacja Wspólnot Życia BETEL to inaczej domy z osobami niepełnosprawnymi i chorymi, w których zamieszkują i ubogacają się wzajemnie osoby niepełnosprawne i sprawne. Rozróżniamy pięć typów wspólnot życia: Wspólnoty Rodzinne z Osobami Niepełnosprawnymi, Domy Rodzinne z Osobami Niepełnosprawnymi, Domy Chronione z Osobami Niepełnosprawnymi, Wspólnoty Mieszkania z Osobami Niepełnosprawnymi, Rodziny Zastępcze z Osobą Niepełnosprawną.

Każdy z domów wtopiony jest w społeczeństwo, w środowisko lokalne. Zazwyczaj są to małe domy jednorodzinne lub mieszkania w blokach, w których mieszka od 2 do 15 osób. Domy te niczym się nie wyróżniają spośród innych domów zamieszkiwanych przez zwykłe rodziny. Nie ma na nich tabliczek, a w środku sprzętów przypominających ośrodek lub instytucję (typu gaśnice i informacje o wyjściu ewakuacyjnym). Nie ma też kancelarii, biura, księgowości, sekretariatu, portierni itp. Urządzenie i wyposażenie takiego domu nie może odbiegać od standardowego w danym kraju, toteż jest on wyposażony w zwyczajne meble i sprzęty codziennego użytku. Założenia jest to zwyczajny dom, w którym mieszka się na stałe i do końca życia. Zewnętrzne życie mieszkańców każdej poszczególnej wspólnoty polega na nieustannym wypełnianiu codziennych zwykłych sprawunków domowych. Nie ma regulaminu domu, jest tylko zdrowy rozsądek i obowiązujące zasady współżycia społecznego. Do wszystkich domów przyjmowane są przede wszystkim niepełnosprawne sieroty społeczne lub osoby zaniedbane i pozostawiane bez opieki. Wachlarz niesamodzielnosci jest bardzo szeroki: są osoby o niepełnosprawności ruchowej i z upośledzeniem umysłowym, lekkim i znacznym. Jedni ubogacają drugich. Sprawniejsi opiekują się słabszymi. Słab-si obdarowują prawdziwym doświadczeniem miłości. Każdy bowiem jest tutaj cenny i ma coś do zaoferowania.

We wspólnotach życia opiekunowie nazywani są umownie Socjuszami, a osoby z niesamodzielnoscią Współmieszkańcami. Socjusze, którzy decydują się towarzyszyć osobie słabej, przyjmują wspólnotę za swoją, łącznie z jej konsekwencjami. Każdy poszczególne członek wspólnoty posiada obowiązek nieustannej pracy nad swoim wewnętrznym rozwojem i swoją wrażliwością. Relacje opiekunów do osób niesamodzielnych zbliżone są do relacji rodzic-dziecko lub też przyjaciół-przyjaciół. Socjuszami są osoby każdego stanu: małżeństwa, osoby samotne, osoby konsekrowane, które decydują się na poświęcenie swojego życia na stałe lub okresowo dla człowieka ubogiego, w którym dopatrują się samego Jezusa Chrystusa.

Izabela Rutkowska: Kto może zostać socjuszem?

Katarzyna Bystra: Każdy, kto jest wrażliwy na potrzeby osób niepełnosprawnych.

Jakie cechy powinien mieć socjusz?

Wobec socjuszy nie stawiamy zbyt wielu wymagań, ale wielkie wymagania stawia przed nimi samo życie wśród niepełnosprawnych. Nie poradzi on sobie bez otwartości na drugą osobę, życzliwości do świata, opamiętania w trudnych sytuacjach, umiejętności jasnego i prostego komunikowania się. Najważniejsze jest jednak poczucie odpowiedzialności za siebie i innych oraz dobra organizacja codziennej pracy. Socjusz powinien być także zdrowy fizycznie i psychicznie, wolny od nałogów. Z czasem powinien także nauczyć się panowania nad stresem i indywidualnego sposobu ochrony przed „wypaleniem się”.

Co sprawia, że ktoś zostaje socjuszem?

Najczęściej powody są płytkie: ciekawość codzienności innej niż w przeciętnej rodzinie, chęć bycia „bohaterem” w oczach innych ludzi, wyrwania się spod kurteli rodziców, sprawdzenia swej życiowej samodzielności, pragnienie naśladowania innych socjuszy, szukanie akceptacji, okazji do dowartościowania siebie. Głębszym powodem może być potrzeba poświęcenia się konkretnym osobom niesamodzielnym, dostrzeżenie w takiej formie bycia życiowego powołania, czasami wiara, że służąc osobom z niepełnosprawnością, służymy Bogu. W moim odczuciu, 20 lat temu nasze Domy mogły powstawać i rozwijać się dzięki temu, że przychodzili do nas młodzi ludzie pełni zapału i entuzjazmu, idealisci, którzy chcieli zmieniać na lepsze życie niepełnosprawnych sierot społecznych i swoje. Dziś najczęściej przychodzą uczniowie starający się o „punkty za wolontariat” czy studenci szukający stażu, praktyki.

Czy macie dużo powołań? Jak często zdarza się, że ktoś zakłada taki dom?

Niestety, od kilku lat brakuje nam powołań. A gdy nie ma socjuszy, nie ma i Domów... Lata 90-te to czas

błyskawicznego tworzenia nowych Domów, ponieważ mieliśmy wówczas wielu socjuszy. Nawet trzech, czterech w jednej wspólnocie. Niemalże co roku powstawał kolejny. Następna dekada poświęcona była rozwojowi i stabilizacji już istniejących. Po roku 2000 otworzyliśmy 3-4 nowe Domy, a kilka zamknęliśmy, głównie dlatego, że nie byliśmy właścicielami budynków.

W jaki sposób znajdujecie współmieszkańców?

Początkowo wysyłaliśmy do ośrodków w całej Polsce odpowiednie informacje. Długie lata naszej działalności sprawiły, iż Specjalne Ośrodki Szkolno-Wychowawcze, Domy Pomocy Społecznej dla Dzieci, osoby prywatne i inni sami zgłaszają nam swoich podopiecznych.

Jak należy budować więź przyjaźni z osobą niepełnosprawną umysłowo?

Przede wszystkim należy podchodzić do niej po-dmiotowo. Po wielu latach socjusze „przylapują się” na tym, iż zapominają w codziennych sytuacjach o upośledzeniu współmieszkańców, traktując ich jak partnerów w działaniu. Jak każda przyjaźń, tak i ta budowana jest drobnymi krokami, a sprzyja jej codzienność. Budowanie więzi dzieje się dzięki „wspólnotowości”: wspólnemu wypełnianiu codziennych obowiązków w duchu szacunku i zrozumienia dla niedomagań drugiej strony, wspólnemu spędzaniu wolnego czasu, świętowaniu, trosce w chorobie osoby niepełnosprawnej, ale i socjusza.

Czym jest to misterium wzajemnego spotkania?

Misterium to tajemnica. Wzajemne spotkanie z niepełnosprawnymi jest więc tajemnicą. Zarówno dosłownie, jak i w kontekście metafizycznym. Nieprzewidywalne są relacje z nimi, niemożliwe jest zaplanowanie dnia co do minuty, ba, nawet co do godziny. Nie do końca wiemy, jak druga osoba zareaguje, czym tym razem nas zaskoczy. Relacje są zawsze dynamiczne, bo nie tylko odkrywamy nowe oblicze „starego znajomego”, ale także w sobie odkrywamy cechy, których wcześniej nie dostrzegaliśmy. Korzystamy z talentów głęboko ukrytych, nieznanych. Bardzo ważne jest odkrycie relacji wzajemnego obdarowywania. Nie tylko socjusz daje siebie osobie niepełnosprawnej, ale i ona ma dla niego konkretne dary. To misterium pomaga odkryć własne słabości i niepełnosprawności: socjusz nie tyle powinien



być ukierunkowany DLA współmieszkańców, ile BYĆ Z NIMI, winien nie tyle poświęcać się, ile towarzyszyć.

Czego uczą osoby niepełnosprawne?

Cierpliwości. A jeśli cierpliwość jest formą miłości, to – miłości bliźniego, a przez niego - Boga. Każdy dzień wypełnia budowanie wzajemnej wyrozumiałości, bo współmieszkańcy także muszą cierpliwie znosić wszelkie wady socjuszy. Na co dzień „uczymy się” naszych współdomowników, ale równocześnie „uczymy się” siebie: naszych ograniczeń i słabości oraz zalet i umiejętności. Oczywiście niepełnosprawni uczą także wrażliwości na ludzką krzywdę, dostrzegania potrzeb osób słabszych czy odrzucanych przez społeczeństwo. Właściwie ustawiają hierarchię wartości z Bogiem i człowiekiem na początku, a karierowiczostwem i niezdrowymi ambicjami na końcu. Budzą w nas empatię, współczucie, litość, ale też chęć działania, aby nieść ulgę w cierpieniu.



Co Jezus mówi do współczesnego społeczeństwa poprzez te osoby?

Wróć do tajemnicy wzajemnego obdarowywania. Osoby z upośledzeniem umysłowym przypominają samego Jezusa i Jego misję. A On nie tylko robił coś dla ubogich i słabych (nie tylko pomagał), ale sam stał się słabym, najniższym. Wobec tego ich ubóstwo pomaga odkryć, że ja też jestem słaby i potrzebuję pomocy Jezusa. Zbawienie nie dokona się przez moje dobre uczynki, ale przez otwarcie się na pomoc Pana Boga. Jeśli dzięki spotkaniom z osobami z niepełnosprawnością nie odkryję tego, że jestem słaby i ubogi, to nie będę wzywał pomocy Bożej. Świat ludzkiego cierpienia wzywa nas do przerastania samego siebie, do przekraczania siebie i dzielenia się sobą. Wzywa do wyzwalania w sobie miłości i działania, by przeciwstawiać się złu, a w przypadku osób niesamodzielnych, do przeciwstawiania się ich odrzuceniu, osamotnieniu, pogardzie, która zbyt często ich dotyka.

Jak wygląda dzień w domu Betel?

Każdy Dom ma swój rytm dnia zależny od jego mieszkańców. Najczęściej po porannej toalecie i śniadaniu niesamodzielni jadą na różnorakie Warsztaty. Po nich krótka modlitwa i obiad, odpoczynek, sprzątanie domu, kolacja, oglądanie ulubionego serialu. Staramy się uczestniczyć w cyklicznych nabożeństwach (różaniec, roraty itd.). W soboty wykonujemy prace wymagające większego wysiłku czy czasu, odwiedzamy znajomych. Niedziele często wiążą się z udziałem w Eucharystii wraz ze Wspólnotą Spotkania działającą

w danym mieście. W ciepłe dni spacerujemy, jeździmy na wycieczki, chodzimy na lody.

Jak wygląda to codzienne budowanie więzi?

Każdy Dom ma swoje zwyczaje i podział obowiązków zależny od potrzeb dostrzeganych przez socjusza. Są domy, w których współmieszkańcy z uwagi na swą niepełnosprawność wymagają większego zaangażowania i czasu przeznaczanego na codzienną pielęgnację: mycie, ubieranie, karmienie, wychowywanie. Inne mogą wygospodarować czas na prace w ogrodzie czy robienie setek weków na zimę. Każda chwila dnia buduje osobiste więzi między nami. Więcej informacji lub emocji przekazujemy pozawerbalnie niż słowami. Dotykanie kogoś i patrzenie na niego podczas ubierania, karmienia, podawania sobie przedmiotów codziennego użytku mówi mu o naszym samopoczuciu, sympatii, akceptacji i tym podobnych uczuciach. Socjusz wyciąga pranie z pralki – współmieszkaniec wiesza je na sznurkach, współmieszkaniec obiera jarzyny – socjusz poprawia, myje, kroi, współmieszkaniec trzyma w rękach miskę i mikser, socjusz wrzuca kolejne składniki na ciasto. W sposobie, w jaki wykonujemy te czynności, wyrażamy to, jacy dla siebie jesteśmy i kim dla siebie jesteśmy.

Miłą codzienność uzupełniają goście, którzy tradycyjnie organizują podwieczorki z cappuccino i słodyczami. Sporym wydarzeniem jest organizacja świąt i uroczystości. Często oczekiwanie na coś radosnego przekreśla marudzenie z powodu dodatkowych porządków i prac kuchennych. Samo planowanie menu i listy gości daje wszystkim sporą satysfakcję. Zazwyczaj na każdego przybysza czekają przygotowane wcześniej laurki.

Wspólnie spędzany czas na wakacyjnym wyjeździe pozwala spojrzeć na siebie bez pryzmatu wypełniania codziennych obowiązków i odkryć inną radość z bycia razem. Wspólne przeżywanie uroczystości, zarówno radosnych, jak i smutnych, takich jak urodziny, bierzmowanie, pogrzeb, to okazja nie tylko do pocucia, że jesteśmy rodziną, ale także do pokazania tego świata zewnętrznemu, lokalnemu środowisku, w jakim żyjemy.

Zachęcamy, rodziny, małżeństwa, samotnych, osoby konsekrowane: wszystkie osoby dobrej woli, do zakładania i współtworzenia wspólnot życia z osobami słabymi i ubogimi, do odkrywania swojej słabości i wspólnego ubogacania się.

Natalia Byczkowska

ARKA, DOM ŻYCIA. BETEL, DOM BOŻY...

*Wspólnotę tworzy delikatność i serdeczność,
wtapiająca poszczególne osoby w rzeczywistość każdego dnia.
Składają się na nią drobne gesty, zachowania, przysługi,
a nawet ofiary i znaki prowadzące do jednej i tej samej konkluzji:
„kocham ciebie” i „jestem szczęśliwy, że mogę tu z tobą być”.*
Jean Vanier

Wspólnoty Życia z osobami niesamodzielnymi i chorymi, Wspólnoty życia z osobami słabymi, ubogimi, Wspólnoty Życia z osobami z niepełnosprawnością lub po prostu Wspólnoty Życia.

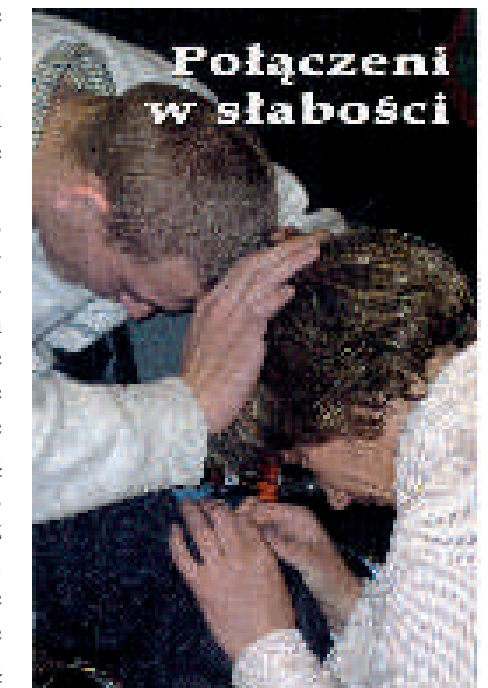
Wspólnoty te tworzą domy, w których mieszkają razem, jak w rodzinie, osoby niesamodzielne oraz socjusze (asystenci). Jak w rodzinie, bo ludzi tych nie łączy jedynie jednostronna zależność opiekuńcza. Jak w rodzinie, bo mieszkańców łączą relacje przyjaźni i bycie nawzajem dla siebie. Jak w rodzinie, bo jest wspólna „zwyczajna” codzienność, bycie razem i wzrastanie. Jak w rodzinie, bo jest to, co najważniejsze – MIŁOŚĆ.

Najpierw była Arka, miejsce schronienia i ratunku, Dom Życia. Pierwsza Wspólnota Arki powstała w roku 1946 we Francji, a założył ją Jean Vanier, były oficer marynarki, z wykształcenia filozof i teolog. Natomiast w roku 1990 w Polsce, a dokładnie w Częstochowie tworzy się Wspólnota Betel, Dom Boży. Jej inicjatorem jest Andrzej Kalinowski, a szerzej grupa ludzi z duszpasterstwa akademickiego „Emaus”. Dziś wspólnoty te rozwijają się i działają w wielu krajach na całym świecie.

Skąd ten przydługi niby-wstęp... Stąd iż, książka „Połączeni w słabości”, którą z nie małym zainteresowaniem przeczytałam, a którą pragnę wszystkim polecić, jest zbiorem artykułów ukazujących wiele autentycznych i pięknych doświadczeń ludzi należących do tychże właśnie, opisywanych wcześniej, Wspólnot Życia. Książka jest publikacją materiałów ze Spotkań Wspólnot Życia na Jasnej Górze „Stabat Mater Dolorosa”.

Dla mnie książka ta pokazuje, że są takie Domy, gdzie dorosłe osoby z niepełnosprawnością intelektualną, odrzucone przez najbliższych i społeczeństwo, odnajdują swoje miejsce. Gdzie także i osoby zwane sprawnymi je odnajdują. Pokazuje też, że człowiek otoczony miłością otwiera się na życie, podnosi głowę, zaczyna funkcjonować inaczej niż do tej pory, jest po prostu szczęśliwy. Ponadto artykuły, nie cukrując, nie lukrując mówią o trudnościach, które we wspólnym codziennym życiu są i będą. O tym zwyczajnym, a jednak często tak niezwykłym byciu razem. O relacjach między ludźmi oraz między ludźmi a Bogiem. O wezwaniu do MIŁOŚCI. O wezwaniu do tajemnicy SŁABOŚCI...

„Bogu niech będą dzięki za tę słabość, która leczy i uzdrawia, która hartuje i uszlachetnia, która pokazuje nam, kim jesteśmy i co musimy robić, aby być silnymi i pełnymi miłości. Bogu dzięki za wszelkie przejawy słabości! Tylko w jej bliskości potrafimy wzrastać do prawdziwej miłości, nieustannie podnosić się z ruin i zgłiszczy własnego egoizmu. To ona uzdalnia do prawdziwego „bycia” (A. Kalinowski, artykuł *Od adoracji do adoracji*)



Połączeni w słabości,
red. Andrzej Kalinowski,
Jasna Góra 2006

CIERPIENIE DZIECI w charyzmacie prał. Luigiiego Novarese

„Serce młodego człowieka otwartego na łaskę Bożą jest ofiarne, wolne, stałe, energiczne, zdecydowane i zdolne, by sprostać każdemu zadaniu wbrew pojawiającym się trudnościom. Lecz żeby tak było, młoda osoba musi poznać Chrystusa i Niepokalaną, zakochać się w ich sercu i za ich przyczyną znaleźć uzasadnienie i rozwiązanie problemu cierpienia moralnego i fizycznego. Później, wsłuchując się w Ich głos, będzie mogła podążać do świętości. Człowiek młody jest kopalnią dobra; kimś, kto poświęca się całkowicie obranym ideałom, kto pragnie działać i zmieniać oblicze świata. Gdy będzie on na właściwej drodze, stanie się *zbawicielem społeczeństwa*. Dzisiejszy młody człowiek jest dla nas światem do odkrycia i do pozyskania” (Luigi Novarese).

Luigino

Życie Prałata Luigiiego Novarese już od wczesnych lat dzieciństwa naznaczone było cierpieniem, zarówno fizycznym, jak i duchowym. Urodził się 29 lipca 1914

roku w Casale Monferrato, jako ostatni z dziewięciorga dzieci. Już jako niespełna roczne niemowlę stracił ojca. Wychowywany przez samotną matkę, w ciężkich latach międzywojennych, tym bardziej zmuszony był do zadowolenia się skromnymi środkami materialnymi. Prawdziwym wyzwaniem dla małego Luigiiego staje się jednak ciężka, a przez lekarzy określona wręcz jako nieuleczalna, choroba: gruźlica kości. Tak postawiona diagnoza rozpoczęła wieloletnią, uciążliwą kurację związaną z wielomiesięcznymi pobytami w szpitalach, sanatoriach. Dziewięcioletni Luigi cierpiał nie tylko fizycznie, przez dotkliwą chorobę, która okresami całkowicie przykuwała go do szpitalnego łóżka, ale także duchowo, przez długą rozłąkę z rodzinnym domem i Kochającą mamą. Znajdował jednak w sobie tyle siły duchowej, że nie tylko nie tracił optymizmu i nadziei na wyleczenie, ale obdarowywał swoją radością innych chorych i podnosił na duchu tych wszystkich, których spotykał na swojej drodze, a których choroba i cierpienie

doprowadzały do desperacji i złożeczenia Bogu. Uzdolniony muzycznie, Luigi, umiał czas chorym swoją grą na flecie, a nawet organizował w jednym z sanatoriów orkiestrę.

Wbrew najgorszym prognozom ze strony lekarzy, Luigi nie stracił nadziei na powrót do zdrowia. Postanowił więc odbyć pielgrzymkę do Lourdes i prosić, za pośrednictwem Maryi, o łaskę uzdrowienia z choroby, która zmierzała do śmierci. Znajac umiłowanie św. Jana Bosco do młodzieży, zwrócił się z prośbą do jego następcy, księdza Filipa Rinaldi, o modlitwę w intencji swojego uzdrowienia. Już we śnie otrzymał od Matki Bożej obietnicę wyzdrowienia w miesiącu Jej poświęconym. Ze swej strony zaś zadeklarował Jej oddanie całego swojego życia chorym, jako podziękowanie za łaskę zdrowia. Cudowne uzdrowienie nastąpiło w maju 1931 roku, po trzech nowennach do Matki Bożej Wspomożycielki, odprawionych przez młodzież w oratorium w Valdocco, w których duchowo uczestniczył także sam Luigi.

Po cudownym uzdrowieniu Luigi spełnił swoje przyrzeczenie poświęcenia się na rzecz chorych. Jednak po stracie matki zmienił pierwotne plany bycia lekarzem i w wieku 21 lat wstąpił do seminarium duchownego w Rzymie. Pierwsze lata kapłaństwa upłynęły mu na pracy w Kurii Rzymskiej, w Sekretariacie Stanu. Po zdobyciu doktoratu z Obojga Praw jego misja zaczęła być związana z sytuacją kapłanów doświadczonych działaniami wojennymi. Za zgodą przełożonych, w 1943 roku powołuje do życia Maryjną Ligę Kapłanów, której celem jest otoczenie troską kapłanów znajdujących się w jakiegokolwiek potrzebie. W 1947 roku, przy współudziale żyjącej do dziś s. Elwiry Miriam Psorulli, zakłada Centrum Ochotników Cierpienia, stowarzyszenie dla osób, które chcą z wiarą przeżywać swoje cierpienie. Dla nich zaczął też organizować w 1952 roku rekolekcje, w których osoby chore, niepełnosprawne mogły poznawać sens własnego cierpienia. Wkrótce też rozpoczął cotygodniowe audycje dla chorych emitowane przez Radio Watykańskie. Następnie zainicjował wydawanie czasopisma *L'Ancora* (Kotwica) poświęconego ewangelizacji ludzi cierpiących, w których chciał propagować ideę czynienia ich podmiotami działalności apostolskiej, a nie pasywnymi odbiorcami.

Osobiste doświadczenia duchowe Luigiiego Novarese miały znaczący wpływ na charyzmat powołanych

przez niego dzieł, które charakteryzuje duchowość maryjna. Jest ona ściśle związana z dwoma miejscami: Lourdes i Fatimą. W tych miejscach Matka Boża kieruje swoje wezwanie do modlitwy i nawrócenia poprzez małe dzieci. Warto zatrzymać się na chwilę i przenieść się w rzeczywistość tych wydarzeń, które mają wpływ nie tylko na życie wizjonerów, ale są aktualne cały czas, a przekazywane przez nich przesłanie jest ważne i aktualne także dziś, jak to potwierdził w czasie swojej ostatniej pielgrzymki do Lourdes papież Benedykt XVI (*Spe salvi*, nr 39).

Bernadetta

Przed 150-ciu laty, od 11 lutego do 16 lipca 1858 Matka Boża ukazywała się w Lourdes czternastoletniej Bernadecie Soubirous. Dziewczynka aż siedemnaście razy miała widzenia Maryi i za każdym kolejnym razem towarzyszyło jej coraz więcej osób. Pod koniec objawień było aż ok. 8 tysięcy obserwatorów, jednak Matka Boża pozwalała zobaczyć siebie tylko ubogiej Bernadecie i tylko jej ujawniła swoje imię: Niepokalane Poczęcie. Objawienia były dla Bernadetty powodem wielu przykrości. Była przesłuchiwana przez policję, straszono ją więzieniem, chciano oddać do szpitala dla umysłowo chorych. Prosta, niewykształcona dziewczyna nie dała się jednak zastraszyć i do końca broniła prawdziwości przekazanych jej objawień. Na te doświadczenia była zresztą przygotowana przez Matkę Bożą, która już w jednym z pierwszych objawień powiedziała jej: „Nie obiecuję ci szczęścia na tym świecie, lecz w innym”. Kościół uznał po czterech latach autentyczność objawień, jakie otrzymała Bernadetta, a pół wieku później, w 1933 roku, zaliczył ją w poczet świętych.

Hiacynta, Franciszek i Łucja

Także w Fatimie Matka Boża wybrała dzieci na adresatów swoich objawień. Byli nimi mali pastuszkowie, siedmioletnia Hiacynta, dziewięcioletni Franciszek i dziesięcioletnia Łucja. Matka Boża prosiła dzieci, aby przyjęły doświadczenia i cierpienia, które mają być wynagrodzeniem za grzechy, jakimi ludzie obrażają Jej Syna i za zniewagi, jakimi obrażane jest Niepokalane Serce Maryi oraz aby wypraszały w ten sposób nawrócenie dla grzeszników. Prosiła je także, aby odmawiały codziennie różaniec, wypraszając w ten sposób pokój na świecie. Dzieci ochoczo odpowiadały na wezwania Maryi, podejmując liczne umartwienia, rezygnując z posiłków, modląc się na różańcu. Podobnie jak Bernadetta, do-



świadczyły w związku z objawieniami wielu upokorzeń i przykrości, zarówno od obcych, jak i od własnych rodzin. Hiacynta i Franciszek kilka lat po objawieniach umarli na nieuleczalne choroby, które stały się czasem heroicznego realizowania przesłania Maryi. Łucja, zgodnie z obietnicą Matki Bożej spełniła misję przekazania orędzia. W 2000 roku uczestniczyła wraz z Janem Pawłem II w beatyfikacji Hiacynty i Franciszka.

Apostolstwo chorych dzieci

Jedną z najistotniejszych idei dzieła ks. prałata Luigiego Novarese jest ukazanie wartości cierpienia, integralnego rozwoju człowieka chorego i niepełnosprawnego na płaszczyźnie ludzkiej i chrześcijańskiej, czego wyrazem ma być apostolat chorych. Osoba chora, niepełnosprawna, jak mówił, nie może być traktowana tylko jako przedmiot posługi miłosierdzia, ale zgodnie z Bożym zamysłem musi się stawać czynnym podmiotem ewangelizacji. Musi sobie uświadomić swoje powołanie i misję w Kościele, w rodzinie, w społeczeństwie. Ks. Prał. Novarese wskazywał chorym dwie drogi do tego celu: rozważanie i przyjęcie orędzia z Lourdes i Fatimy oraz rekolekcje.

Kilka miesięcy przed śmiercią, w styczniu 1984 roku pisał: „Dziecięcą gałąź ruchu trzeba zbudować na mocnych podstawach, stosując wypróbowane metody, właśnie po to, aby nie zmarnować skarbu, jakim jest ten ogrom niezawinionego cierpienia. Niektórzy liderzy diecezjalni naszego ruchu zdają się nie rozumieć, jak istotna jest ta potrzeba. Sprawiają wrażenie, jakby robili wielką łaskę, jeśli w ogóle biorą pod uwagę dzieci i zajmują się tą dziedziną, a przy tym kierują się wyłącznie własnym uznaniem, nie dbając o zasady psy-



chologii ani pedagogiki, i nie widzą potrzeby planowej katechezy dostosowanej do poziomu dzieci, wyjaśniającej im w sposób przystępny problemy cierpienia. Wystarczy pomyśleć, jak wielkim wstrząsem psychicznym musi być dla dziecka chwila, w której wchodzi w kontakt nie tylko z rzeczywistością cierpienia, ale także środowiskiem i personelem opiekuńczym, który nie zawsze uświadamia sobie, że dzieci wymagają szczególnie delikatnego traktowania. Jest konieczne, aby dzieci już od małości uczyły się obcować z krzyżem, aby ich świadomość nie wypaczyła się w miarę wzrastania czy pod wpływem nieuniknionych pobytów w szpitalach i ośrodkach zdrowia” (Luigi Novarese).

Poprzez działalność Cichych Pracowników Krzyża troska o dzieci realizowana była w domach prowadzonych przez wspólnoty w Cognola, Condino i Arco we Włoszech. W Re i Valleduogo rekolekcje integracyjne dla dzieci i młodzieży doświadczonych chorobą i niepełnosprawnością, zarówno fizyczną, jak i intelektualną, zapoczątkowane przez Sługę Bożego Luigiego Novarese, organizowane są nadal. Funkcjonują one w ramach działalności diecezjalnych Centrów Ochotników Cierpienia. W ciągu roku w wielu diecezjach we Włoszech prowadzone są działania apostolskie obejmujące sektor dzieci i młodzieży. Wydawnictwa przygotowywane przez Wspólnotę, takie jak *Mała Kotwica*, pomoce dydaktyczne do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi, wspierają działania zaangażowanych animatorów. Organizowane są pielgrzymki, wyjazdy rekreacyjne, które integrują ten sektor z całym dziełem. Obecnie prowadzona przez Stowarzyszenie Cichych Pracowników Krzyża działalność misyjna prowadzona w Afryce oraz w Ameryce Południowej stała się nowym wyzwaniem do pracy z dziećmi.

Angiolino

Niedawno zakończony we włoskiej diecezji Brescia, proces kanonizacyjny małego Angiolina Bonetty jest dla nas dowodem, jak cierpienie może umacniać duchowo i prowadzić do wewnętrznej przemiany. Chłopiec, który już w wieku 10 lat zachorował na nieuleczalny nowotwór kości, początkowo nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, w której się znalazł. Nie akceptował swojego cierpienia, buntował się. Momentem zwrotnym w przeżywaniu własnej choroby stało się dla niego poznanie Centrum Ochotników Cierpienia i jego założyciela, ks. Novarese. Angiolino z osoby zbunto-

wanej przemienił się w człowieka promieniującego radością, zarażającego śmiechem, duszę spotkań ochotników cierpienia. Nabył szczególną zdolność dodawania otuchy innym chorym. Angiolino wraz z Centrum odbył swoją pielgrzymkę do Lourdes gdzie modlił się o łaskę uzdrowienia. Po tej pielgrzymce dał świadectwo szczególnie dojrzałej wiary, gdy dowiedziawszy się, że jego choroba zmierza do śmierci, stwierdził: „Dotychczas prosiłem o uzdrowienie. Od tej chwili będę prosił o łaskę uświęcenia”.

5 stycznia 1966 roku, na jednym ze spotkań z pracownikami służby zdrowia i członkami rodzin chorych dzieci papież Paweł VI stwierdził: „Cierpiące dzieci są królewską drogą do Boga; w ręku Boga cierpienie ma moc wynagradzać i zbawiać; oto są bezcenne wartości, na których winniście skupiać uwagę”.

Jan Paweł II rozwinął te myśli w liście o zbawczym sensie cierpienia, *Salvifici doloris*. Natomiast na spotkaniu jubileuszowym z chorymi, w 2000 powiedział: „Cierpienie i choroba wpisane są w tajemnicę życia człowieka na ziemi. Z pewnością należy walczyć z chorobą, bo przecież zdrowie jest darem Bożym. Ale ważne jest też, aby umieć odczytać zamysł Boży, kiedy cierpienie puka do naszych drzwi. 'Kluczem' do jego odczytania jest Krzyż Chrystusa. Wcielone Słowo wyszło naprzeciw naszym słabościom, biorąc je na swoje barki w tajemnicy krzyża. Od tamtej chwili istnieje możliwość nadania sensu każdemu cierpieniu, dzięki czemu jest ono szczególnie cenne. Od dwóch tysięcy lat, od dnia męki Chrystusa, krzyż jaśnieje jako najpełniejsze objawienie miłości Boga do nas. Kto potrafi przyjąć go we własnym życiu, doświadcza, że cierpienie, rozjaśnione światłem wiary, staje się źródłem nadziei i zbawienia”. Te słowa papieża są esencją duchowości całego dzieła Prałata Luigiego Novarese.

W obecnym czasie, w naszym obszarze geograficznym, w którym lansuje się utylitarystyczne i hedonistyczne podejście do życia, gdzie liczy się kryterium materialnej skuteczności, sens cierpienia płynący z krzyża jest niezrozumiały i trudny do zaakceptowania. Te negatywne tendencje wpływają także na rozwój i dojrzewanie dzieci i młodzieży, na ich brak odporności na różnorakie doświadczenia i próby.

Magda

Przykładem zrozumienia i realizacji charyzmatycznej wizji ks. prał. Luigiego Novarese, jest Magda



Buczek, która od urodzenia jest osobą niepełnosprawną. Świadczy o tym jej zaangażowanie apostolskie w organizację podwórkowych kółek różańcowych, do których należy ponad sto tysięcy dzieci z kilkunastu krajów. Chciałbym zakończyć moje wystąpienie słowami Magdy wypowiedzianymi na diecezjalnej pielgrzymce osób niepełnosprawnych w Krzeszowie: „Cierpienie, jakie otrzymaliśmy, jest nam dane w konkretnym celu. Często jest nim uświęcenie naszej rodziny, ale cierpiąc, pomagamy także Matce Bożej w ratowaniu świata, w ratowaniu każdego człowieka. I nie możemy dopuścić, by jakiegokolwiek cierpienie zostało zmarnowane, ale by ono przyniosło wielkie owoce dla całego świata, każdego człowieka, aby grzesznicy zostali nawróceni, przemienieni, aby nastał pokój, bo widzimy, jak bardzo brakuje pokoju w świecie, brakuje pokoju w sercu wielu ludzi, a niestety gości nienawiść, przemoc. Wierzmy jednak mocno, że nasza modlitwa połączona z cierpieniem ma wielką moc i przynosi owoce. Nie zmarnujmy więc żadnego cierpienia, ale ofiarujmy je Bogu przez ręce Maryi. (...) Ja dziękuję Bogu za to cierpienie, którym mnie obdarzył. Każde moje cierpienie staram się przyjmować z wielką radością i miłością oraz ofiarowywać Bogu i Matce Najświętszej. Przez cierpienie zbliżam się do Boga. Jest ono dla mnie wielką łaską, ponieważ gdybym była zdrowa, nie robiłabym tego, co robię. Pomimo choroby nie czuję się inna od ludzi zdrowych, czuję się bardzo szczęśliwa. (...) Chore dzieci, kiedy wyrosną przed nimi krzyż, muszą rozumieć sens cierpienia. Właśnie niezawinione cierpienie uświęca rodzinę, uświęca społeczeństwo, przyciąga łaskę Bożą”.

LITANIA DO BŁOGOSŁAWIONYCH

Panie, zmiłuj się nad nami. Panie, zmiłuj się nad nami.
Chryste, zmiłuj się nad nami. Chryste, zmiłuj się nad nami.
Panie, zmiłuj się nad nami. Panie, zmiłuj się nad nami.
Matko Boża Różańcowa z Fatimy, módl się za nami.
Matko Boża Bolesna, módl się za nami.
Matko Boża z Góry Karmel, módl się za nami.

Błogosławiony Franciszku Marto, módl się za nami.
Błogosławiona Hiacynto Marto, módl się za nami.

Dzieci powołane przez Jezusa Chrystusa, módlcie się za nami.
Dzieci powołane, by oglądać Boga w Niebie, módlcie się za nami.
Maluczcy, którym Ojciec objawił tajemnice Królestwa, módlcie się za nami.
Maluczcy wybrani przez Ojca, módlcie się za nami.
Doskonali orędownicy cudów Bożych, módlcie się za nami.
Wzory synowskiego oddania się, módlcie się za nami.
Ofiary odkupienia dla dobra Ciała Chrystusa, módlcie się za nami.
Powiernicy Anioła Pokoju, módlcie się za nami.
Opiekunowie Ojczyzny, na wzór Anioła Stróża Portugalii, módlcie się za nami.
Adorujący razem z Aniołem Eucharystii, módlcie się za nami.
Widzący Niewiastę obleczoną w Słońce, módlcie się za nami.
Widzący Światło, które jest Bogiem, módlcie się za nami.
Dzieci wybrane przez Dziewicę Matkę, módlcie się za nami.
Uważni słuchacze macierzyńskich prośb Dziewicy Maryi, módlcie się za nami.
Obrońcy orędzia Pani jaśniejszej od Słońca, módlcie się za nami.
Głosiciele słowa Matki Boga, módlcie się za nami.
Prorocy triumfu Niepokalanego Serca Maryi, módlcie się za nami.
Wypełniający zamysły Najwyższego, módlcie się za nami.
Wierni depozytariusze orędzia, módlcie się za nami.
Posłannicy Pani Różańcowej, módlcie się za nami.
Misjonarze prośb Maryi, módlcie się za nami.
Niosący wezwania z Nieba, módlcie się za nami.
Gorliwi opiekunowie Namiestnika Chrystusowego na ziemi, módlcie się za nami.
Wyznawcy heroicznego życia w prawdzie, módlcie się za nami.
Pocieszyciele Jezusa Chrystusa, módlcie się za nami.
Wzory miłosierdzia chrześcijańskiego, módlcie się za nami.
Służący chorym i ubogim, módlcie się za nami.
Wynagradzający za zniewagi grzeszników, módlcie się za nami.
Orędownicy ludzkości u tronu Dziewicy Maryi, módlcie się za nami.
Lilie niewinności rozsiewające woń świętości, módlcie się za nami.
Perły lśniące szczęśliwością, módlcie się za nami.

FRANCISZKA I HIACYNTY

Serafini miłości u stóp Pana, módlcie się za nami.
Pocieszyciele Boga, ofiarujący siebie w aktach zadośćuczynienia, módlcie się za nami.
Wspomagający ubogich, módlcie się za nami.
Niestrudzeni w ponoszeniu ofiar za nawrócenie grzeszników, módlcie się za nami.
Mężni w czasach przeciwności, módlcie się za nami.
Rozmówczani w Bogu przez Jezusa, módlcie się za nami.
Pastuszkowie prowadzący nas do Baranka, módlcie się za nami.
Uczniowie w szkole Maryi, módlcie się za nami.
Apelujący do ludzkość, módlcie się za nami.
Owoce drzewa świętości, módlcie się za nami.
Dary dla Kościoła powszechnego, módlcie się za nami.
Boże znaki dla Ludu Bożego, módlcie się za nami.
Świadkowie łaski Bożej, módlcie się za nami.
Zachęcający do zachowania łaski chrztu świętego, módlcie się za nami.
Doświadczający przepełnionej miłością obecności Boga, módlcie się za nami.
Śmiali w bliskiej relacji z Bogiem, módlcie się za nami.
Wstawiający się u Boga za grzeszników, módlcie się za nami.
Budowniczości Cywilizacji Miłości i Pokoju, módlcie się za nami.
Lampy oświecające ludzkość, módlcie się za nami.
Przyjazne światła oświetlające wielu, módlcie się za nami.
Luminarze na drogach ludzkości, módlcie się za nami
Płomienie gorejące w mrocznych i niespokojnych czasach, módlcie się za nami.
Świece, które Bóg zapalił, módlcie się za nami.

Chryste, usłysz nas. Chryste, usłysz nas.
Chryste, wysłuchaj nas. Chryste, wysłuchaj nas.

Modlitwa

Boże nieskończenie dobry,
który miłujesz niewinność i wywyższasz pokornych
spraw abyśmy, za wstawiennictwem
Niepokalanej Matki Twojego Syna,
naśladując błogosławionych Franciszka i Hiacyntę,
w prostocie serca Tobie służyli
i weszli do królestwa niebieskiego.
Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna,
który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego,
Bóg przez wszystkie wieki wieków.
Amen.



ADORACJA PRZY NIECHCIANYM ŻŁÓBKU



Świat zachwycą się ciałem... pięknym, wysportowanym, mądrym, samowystarczającym. A co z tym kruchym, słabym, chorym, cierpiącym, uzależnionym? Czy można się nim zachwycić? Czy jego istnienie ma sens? Przecież to tylko ból i trud.

Może warto się przynajmniej zatrzymać nad faktem, że również takie dzieci się rodzą. Dzieci, które cierpią od samego początku. Dzieci, które nie wypełnią domu radosnym bieganiem i rozrabianiem. Dzieci, dla których nie ma miejsca w szpitalach.

Czy takie dziecko znajdzie miejsce w gospodarstwie dzisiejszego świata? Często go nie znajduje. Tak jak Bóg go nie znalazł. Urodzone gdzieś na uboczu, spychane na skraj świadomości świata ludzi starających się zachować swoje uporządkowane życie, w którym nie ma miejsca dla zdeformowanej twarzy niemowlęcia, musi walczyć o to, co inni dostają za darmo, bez zastanowienia. Jego życie nie jest łatwe. Pan Bóg wcale go nie ułatwia. Tak samo jak nie ułatwiał życia swojemu Dziecku.

Jego życie było przeciwieństwem łatwego, ale jakże było piękne. Właśnie dlatego do dzisiaj nieustannie się

nim zachwycamy. Tak jak można się zachwycić życiem dziecka, które pomimo tego, że z trudem się porusza, a nawet z trudem oddycha, jednym, ukradkowym, spojrzeniem spod przymkniętej powieki jest w stanie obdarzyć ładunkiem miłości, który sprawia, że zrobimy wszystko, by mogło dalej żyć. Musimy się tylko otworzyć na tę miłość. Musimy przełamać barierę lęków – irracjonalnych a zarazem jak najbardziej uzasadnionych – przed spotkaniem z dzieckiem cierpiącym.

Gdy to zrobimy, gdy spędzimy z nim trochę naszego bezcennego czasu, dostrzeżemy, że najprostsze czynności stają się święte. Są wyrazem naszej troski, naszej bezsilności, naszego niezrozumienia. Podana ręka, otarta łza, powycierana ślina, zmieniony opatrunek nie jest tylko tym, czym jest, bo jest też odruchem naszego serca wobec istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Wobec osoby, w której Bóg sobie bardzo upodobał, bo nie stara się ona zachować swojego życia, swoich pomysłów na to, jak życie ma wyglądać, tylko straciła całe swoje życie. Żyje, pomimo tego, że jest ciężko, że boli i że czasami żyć się już nie chce, bo znikąd nie ma pomocy, żyje, dlatego że Bóg tak chce, jest całkowicie Nim wypełniona. To On spogląda spod przymkniętej powieki dziecka krzywiącego się z bólu istnienia.

Pochylmy się nad nim. Poświęćmy mu nasz czas i energię. Zaangażujmy naszą inteligencję i pieniądze, to wszystko, co dostaliśmy w darze od Boga, by dzieci, przez które Duch wypełnia nasz materialny świat, mogły żyć. Przynieśmy im w darze naszą skromną obecność i trwajmy przy żłóbku tak jak pastuszkowie. Przybawajmy do nich tak, jak mędrcy przybyli – ze wspaniałymi darami, bo one potrzebują najnowszych technologii i dużych nakładów finansowych po to tylko, by trwać. A tak naprawdę aż trwać, bo tak jak Jezus przyszedł, aby wlać miłość i pokój w serca ludzi, tak teraz one generują ogromny ładunek miłości wokół siebie. Pan Bóg otacza ich zastępami anielskimi, które wlewają miłość i pokój w serca wszystkich, którzy są przy takim dziecku.

11 maja 2013 BEATYFIKACJA Księdza Luigiiego NOVARESE

Rzym Bazylika św. Pawła za Murami



CISI PRACOWNICY KRZYŻA ul. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 836 57 54 lub 76 833 32 97, fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl